

BESKID



Nr 1 (67)

ISSN 1426-6776

Grudzień 2011



**Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddziału BESKID
im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu**



fot. Wojciech Szarota

Smolikas - Góry Pindos - Grecja

Nasze wycieczki 2011



Przełęcz Rydza Śmigłego - 22.04.2011, fot. M. Woźniak



Czesko-Saska Szwajcaria - 30.04-3.05.2011, fot. S. Kołsut



Okopy Konfederatów Barskich - 3.05.2011, fot. R. Kopacz



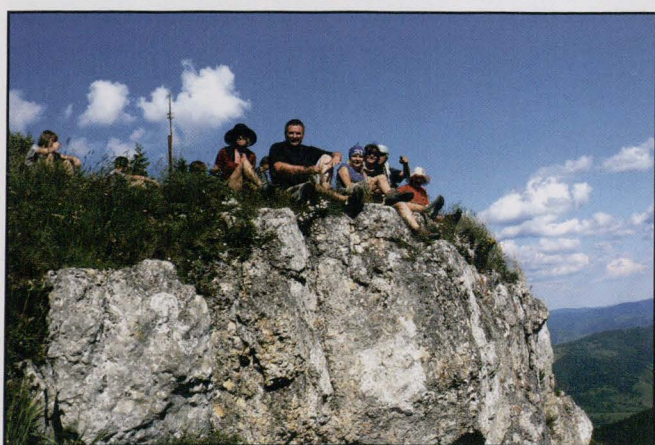
Groń JP II Beskid Mały - 8.05.2011, fot. Z. Smajdor



Bukowiec - 21.05.2011, fot. A. Kuna



Inwałd-Zator - 4.06.2011, fot. J. Dryła-Bogucka



Suradul Mic- Rumunia -21-26.06.2011, fot. W.Szarota



Polski Grzebień - 10.07.2011, fot. M. Woźniak

30-lecie odrodzenia PTT

W grudniu 1950 r. decyzją ówczesnych władz wymuszono rozwiązanie dwóch zasłużonych organizacji turystycznych: Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego istniejącego od 1873 roku oraz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego założonego w 1906 roku. W ich miejsce powołane zostało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze czyli PTTK. Wielu działaczy zlikwidowanych towarzystw nie chciało się pogodzić z tą sytuacją i żyli nadzieją na odrodzenie szczególnie w czasie odwilży politycznej Polskiego Października 1956 roku. Jednak reformatorskie próby demokratyzacji ustroju zostały szybko stłumione.

Kolejna szansa pojawiła się w czasach Solidarności w latach 1980-81, kiedy to aktywność obywatelska bardzo się wzmożła i nie ominęła także działań na rzecz reaktywowania PTT. W marcu 1981 roku powstała w Krakowie grupa inicjatywna złożona z kilku działaczy turystyki górskiej /Edward Moskała, Maciej Mischke, Tomasz Nowalnicki, Kazimierz Polak, Jerzy Mikulec oraz Stefan Maciejewski, dziennikarz Gazety Krakowskiej/, która zorganizowała 13 lipca 1981 roku, w krakowskim Klubie Plastików „Pryzmat” otwartą dyskusję na temat restytucji PTT. W jej efekcie utworzono Obywatelski Komitet Reaktywowania PTT, który opracował dwa dokumenty: „Posłanie w sprawie reaktywowania PTT” oraz „Deklarację ideową OKR PTT” szeroko publikowane w ówczesnej prasie.

10 października 1981 roku w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” rozpoczęły się obrady Krajowego Sejmiku OKR PTT, na którym przegłosowano uchwałę o reaktywowaniu PTT. Wszyscy uczestnicy sejmiku czyli 56 osób podpisało się pod uchwałą o treści: „Niżej podpisani uczestnicy Krajowego Sejmiku Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zebrani w dniu 10 października 1981 roku w Krakowie, uchwalają reaktywowanie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego....” Złożono jednocześnie do sądu

wniosek o rejestrację, który nie doczekał się niestety rozpatrzenia ze względu na ogłoszony 13 grudnia stan wojenny.

Ponawiane w kolejnych latach starania o rejestrację spotkały się z odmową, w tej sytuacji Tymczasowy Zarząd PTT podjął decyzję o jego rozwiązaniu w lutym 1984 roku.

Jednak działacze organizowali coroczne spotkania w górach, podtrzymując ideę odrodzenia PTT, co ostatecznie się udało w 1988, kiedy wreszcie uzyskano wpis do Sądowego Rejestru Stowarzyszeń. Tak rozpoczęła się legalna działalność PTT, która trwa do dzisiaj.

Szczegółowe dzieje reaktywowania PTT zostały przedstawione w książce „Kronika odrodzenia PTT 1981-1989” /Kraków 2011/, którą można nabyć w BT „Wakacyjny Raj”.

W jubileuszowym biuletynie ZG „Co słysać” z października 2011 roku można przeczytać artykuł „Tak to się zaczęło...(1981)” autorstwa Stefana Maciejewskiego jednego z sygnatariuszy uchwały z 1981 roku. Biuletyn w formie elektronicznej można pobrać ze strony Zarządu Głównego: www.ptt.org.pl

A jak reaktywano nasz Oddział? 31 marca 1990 na zebraniu założycielskim w Hotelu Panorama w Nowym Sączu w obecności prezesa ZG PTT Macieja Mischke powołano Oddział PTT w Nowym Sączu. Pierwszym i długoletnim prezesem został obecny prezes honorowy Maciej Zaremba, potem przez jedną kadencję Wojciech Lipka, obecnie Wojciech Szarota. Wśród założycieli byli m.in. Adam Sobczyk, Antoni Piotrowski, Anna Totoń, oraz nieżyjący już Witold Tokarski.

Obchody 20-lecia reaktywowania rozpoczęto w lutym 2010 r. od uroczystego balu w sali ratusza w Miasteczku Galicyjskim, a zakończono 10 kwietnia Mszą Świętą dziękczynną na Rosochatce pod krzyżem, gdzie uhonorowano wszystkie osoby zasłużone dla PTT spod znaku Beskidu.

Maria Dominik



2012 Rokiem Ochrony Przyrody Polskiej

Delegaci zebrani w Zakopanem w dniach 13-14 listopada 2010 roku na VIII Zjeździe Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego podjęli uchwałę o ustanowieniu roku 2012 Rokiem Ochrony Przyrody Polskiej, z okazji 100-lecia założenia pierwszej organizacji ochrony przyrody - Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskie-

go. Inicjatywa proklamowania Roku została podjęta wspólnie z Komitetem Ochrony Przyrody PAN. 23 stycznia br spotkali się w Instytucie Botaniki PAN w Krakowie przedstawiciele organizacji społecznych, działających na rzecz ochrony przyrody w celu omówienia programu obchodów i podziału zadań.

W ramach imprez rocznicowych ZG organizuje w kwietniu Dni Gór w Łodzi, których tematem będzie: „Turysta w zgodzie z naturą”. Organizatorzy planują pokazać formy ochrony przyrody w parkach narodowych na świecie, m. in. amerykańskich, francuskich, niemieckich.

W maju w Zakopanem odbędzie się sesja poświęcona 100-leciu założenia Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzań-

skiego, a w czerwcu razem z Klubem Podróżników „Śródzie-
mie” zostanie zorganizowana akcja sprzątnięcia Tatr.

Również nasz Oddział powinien się włączyć w te ob-
chody m. in. poprzez podjęcie lub pogłębienie współpracy
z wybranym parkiem narodowym lub krajobrazowym, zorga-
nizowanie prelekcji i konkursów dla młodzieży, wystaw oraz
realizację własnych pomysłów promujących ochronę przyrody

w lokalnym środowisku. Apelujemy do wszystkich członków
PTT Oddział Beskid w Nowym Saczu: włączcie się w te akcje
a także rozejrzyjcie wokół na stan otaczającej nas przyrody.
Wędrując po górskich szlakach czy spacerując po waszych
miejscowościach, pomyślcie co możecie zrobić aby poprawić
jej kondycję.

List do Prezydenta

KOMITET OCHRONY PRZYRODY POLSKIEJ AKADEMII NAUK
COMMITTEE FOR NATURE CONSERVATION,
POLISH ACADEMY OF SCIENCES
Instytut Botaniki Polskiej Akademii Nauk
ul. Lubicz 46, 31-512 Kraków; Tel. (+48)(12) 424-17-00,
Fax. (+48)(12)421-97-90
e-mail: z.mirek@botany.pl & a.nikel@botany.pl

Kraków, 15.12.2011 r.

Rok 2012 - Rokiem Ochrony Przyrody Ojczyznej Stanowisko i apel Komitetu Ochrony Przyrody PAN

Pan Bronisław Komorowski
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Pałac Prezydencki
Krakowskie Przedmieście 48/50, 00-071 Warszawa

Szanowny Panie Prezydencie

Przyroda ojczyzna jest dla Polski i Polaków bezcennym
dobrem. Dla zachowania narodowej tożsamości ma znaczenie
nie mniejsze niż zachowanie języka ojczystego, czy całego bo-
gactwa dorobku kulturowego. Troska o to dobro musi być co
najmniej równie wielka, jak dbałość o ekonomiczne podstawy
bytu. Nie mniej ważne są w tym kontekście nasze zobowiąza-
nia międzynarodowe wynikające nie tylko z podpisanych kon-
wencji, ale przede wszystkim z faktu, że przyroda Polski sta-
nowi ważną i w wielu przypadkach unikatową, a równocześnie
wciąż dobrze zachowaną część dziedzictwa przyrodniczego
Europy i świata.

Idea współcześnie rozumianej ochrony przyrody naro-
dziła się w Polsce w okresie zaborów i przyczyniła się w tam-
tym czasie do umocnienia uczuć patriotycznych i zachowania
tożsamości. Ważną rolę w jej upowszechnianiu i wcielaniu
w życie odegrało w początkowym okresie grono wybitnych
twórców kultury, a równocześnie działacze Towarzystwa Ta-
trzańskiego. W 1912 roku, z ich inicjatywy, powstała pierwsza
polska organizacja ochrony przyrody - Sekcja Ochrony Tatr
Towarzystwa Tatrzańskiego pod przewodnictwem Jana Gwal-
berta Pawlikowskiego, uważanego dziś słusznie za duchowego
ojca ochrony przyrody w Polsce. Po odzyskaniu niepodległości
stworzone i rozwinięte zostały formalno-prawne i organizacyj-
ne podstawy ochrony przyrody. Powstała pierwsza sieć obsza-
rów chronionych i pierwsze, do dziś istniejące, wydawnictwa
ochrony przyrody. W okresie powojennym idea ochrony przy-
rody była mocno obecna w świadomości Polaków dzięki pracy
grona wybitnych uczonych i działaczy, takich jak profesorowie
Władysław Szafer, Walery Goetel czy Adam Wodziczko, a tak-
że wielu innych, którzy tworzyli jej zręby jeszcze w okresie
międzywojennym. Udało się stworzyć spójny system ochro-
ny przyrody w skali całego kraju, zabezpieczający najcenniej-
sze fragmenty dziedzictwa przyrodniczego. Obecnie mamy
w Polsce 23 parki narodowe, ponad 120 parków krajobrazowych

i ponad 1400 rezerwatów przyrody. W ostatnim okresie wdra-
żany jest europejski system ochrony przyrody „Natura 2000”.

Nie można też zapominać ogromnego dorobku, nie tyl-
ko naukowego, wielu naszych ośrodków akademickich, ale
także dorobku licznych ruchów społecznych, oraz dorobku
społecznej nauki Kościoła Katolickiego dotyczącej szeroko
rozumianej ochrony przyrody i środowiska życia człowie-
ka. Wiele bogatych w tym względzie myśli znajdziemy m.in.
w pismach i wypowiedziach Jana Pawła II. W ostatnim ćwierć-
wieczu rozwinął się także szeroki ruch niezależnych organiza-
cji pozarządowych z wielkim dorobkiem w zakresie ochrony
przyrody.

Coraz pełniej uświadamiamy sobie, że niszcząc przyro-
dę odcinamy się od korzeni, z których wyrastamy i naruszamy
podstawy zrównoważonego rozwoju, który zadeklarowaliśmy
w naszej Konstytucji. Mimo tej świadomości i mimo konsty-
tucyjnych deklaracji, wciąż, w imię realizacji doraźnych celów
ekonomicznych, ochrona przyrody bywa krótkowzrocznie spy-
chana na dalszy plan.

Dziś, w dobie liberalnej gospodarki, jak nigdy wcześniej,
nasza bogata tradycja i poważny dorobek ochrony przyrody,
dzięki którym zachowane zostało piękno najcenniejszych frag-
mentów ojczystych krajobrazów, wymagają przypomnienia,
a działania na rzecz ochrony przyrody zdecydowanego wzmoc-
nienia. Dbłość o ojczystą przyrodę to nie tylko wyraz woli
zachowania własnej tożsamości i narodowego dziedzictwa, ale
również wyraz racjonalnego i długofalowego myślenia gospo-
darczego; myślenia o dobru także następnych pokoleń. Tym sa-
mym, mądrze prowadzona ochrona przyrody, to jeden z filarów
współcześnie pojmowanego patriotyzmu oraz ważny element
solidnych fundamentów nowoczesnego państwa i jego trwałego
rozwoju.

Komitet Ochrony Przyrody PAN uznał, że okrągła rocz-
nica 100-lecia powstania Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa
Tatrzańskiego, przypadająca w roku 2012, jest dobrą okazją
do przywrócenia, w zbiorowej świadomości, społecznej wagi
ochrony przyrody.

Zwracamy się zatem z apelem do Pana Prezydenta, aby
z okazji przypadającej rocznicy, ogłosić Rok Ochrony Przyro-
dy Ojczyznej. Jego obchody objęłyby drugą połowę roku 2012
oraz pierwszą połowę roku 2013. Ze swej strony Komitet
Ochrony Przyrody PAN deklaruje szczególne zaangażowanie
w przygotowanie programu obchodów, w współpracy ze śro-
dowiskami naukowymi wszystkich ośrodków akademickich
i zainteresowanymi organizacjami społecznymi.

Przewodniczący Komitetu Ochrony Przyrody PAN
Prof. drhab. Zbigniew Mirek

Sprawozdanie

z działalności Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu za 2011 rok

Był to 22-gi rok działalności Oddziału od jego reaktywowania w 1990 roku. Władze Oddziału pracowały w składzie wybranym podczas VIII Walnego Zgromadzenia Członków, które odbyło się w dniu 2 października 2010 roku.

Zarząd

Prezes	Wojciech Szarota
Prezes Honorowy	Maciej Zaremba
Wiceprezesa	Jerzy Gałda
	Wiesław Wcześny
Sekretarz	Jolanta Augustyńska
Skarbnik	Teresa Frączek
Członkowie	Joanna Dryla-Bogucka
	Iwona Kowalczyk-Tudaj
	Joanna Król
	Łukasz Musiał
	Józef Orłita
	Zbigniew Smajdor

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący	Barbara Michalik
Zastępca	Tadeusz Pogwizd
Sekretarz	Czesława Janik
Członkowie	Adam Bossy
	Dariusz Gogoc

Sąd Koleżeński

Przewodniczący	Jan Krajewski
Sekretarz	Marzena Musiał
Sekretarz	Sławomir Kotsut
	Leszek Małota
	Joanna Serafin

Siedziba Oddziału mieściła się w Biurze Podróży „Wakacyjne Raj”, ul. Sobieskiego 14 a/2, tel.18-444-29-22. Biuro jest czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 – 18.00 i w soboty w godz.9.00 – 13.00. Tam można uzyskać informacje na temat działalności Oddziału oraz zapisać się na wycieczki.

Zgodnie z nowymi wymogami statutowymi, w dniu 12 maja odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Oddziału.

Sprawy członkowskie

W trakcie 2011 roku do Oddziału wstąpiło 20 osób, w tym 17 w Nowym Sączu i 3 do Koła w Tarnobrzegu. Łącznie od czasu reaktywowania Oddziału w 1990 roku wstąpiło do niego 1041 osób, z czego 769 w Nowym Sączu, 247 do Koła w Tarnobrzegu oraz 25 do Koła w Krynicy. W 2011 roku składki opłaciło 263 osoby, z czego 173 w Nowym Sączu i 90 w Tarnobrzegu. Jednak zgodnie ze statutem dopuszczającym roczne opóźnienie w płaceniu składek, Oddział na dzień 31 grudnia 2011 roku liczył 346 członków, w tym 240 w Nowym Sączu i 106 w Tarnobrzegu.

Działalność wycieczkowa

W myśl zasady że miejsce PTT jest w górach, jest to podstawowa działalność Oddziału. Propaguje ona regularne uprawianie turystyki górskiej jako formy czynnego wypoczynku i pożytecznego spędzania wolnego czasu. Wycieczki te pełnią funkcje rekreacyjne, zdrowotne, poznawcze oraz patriotyczne. Również funkcje integracyjne, zarówno pomiędzy samymi uczestnikami imprez, jak i między nimi a Towarzystwem.

W Nowym Sączu zorganizowano 89 ogólnodostępnych imprez dla 2990 osób. Największe zapotrzebowanie istnieje na wycieczki jednodniowe i odbyło się ich 71. Zorganizowano też 9 imprez 2-dniowych, 5 imprez 3-dniowych, 2 imprezy 5-dniowe oraz po jednej imprezie 4-dniowej i 18-dniowej. Tradycyjnie najczęściej wędrowano po Beskidzie Sądeckim, bo 13 razy. Odwiedzano też inne pasma górskie: Pogórze – 8 razy, Beskid Wyspowy i Niski – po 7 razy, Tatry – 6 razy, Beskid Makowski – 4 razy, Pieniny, Beskid Żywiecki i Podtatrze – po 3 razy, Bieszczady i Beskid Mały – po 2 razy oraz Gorce, Jurę i Beskid Śląski – po 1 razie. Zorganizowano też wycieczkę do Puszczy Białowieskiej. Odbywały się także wyjazdy poza granice kraju: 11 razy w słowackie Tatry, 10 razy w inne słowackie góry, 2 razy w góry czeskie oraz po jednym razie na Ukrainę, do Rumunii, Grecji i Macedonii oraz do Węgier i Austrii.

Od reaktywowania Oddziału w 1990 roku zorganizowano łącznie 1657 wycieczek, a wzięło w nich udział 51.191 osób. 50-tysięcznym uczestnikiem okazał się Zbigniew Smajdor. Miało to miejsce podczas wycieczki w Bieszczady 18 września.

Imprezy były prowadzone społecznie przez 20 przewodników. Najwięcej, bo 26 imprez prowadził Ryszard Patyk. Pozostali to: Wojciech Szarota – 16, Łukasz Musiał – 9, Jerzy Gałda i Wiesław Wcześny – po 7, Maciej Majewski – 5, Maria Dominik i Robert Cempa – po 4, Maciej Zaremba, Michał Osysko i Joanna Król – po 3, Marta Treit, Wojciech Dąbrowski i Antoni Piotrowski – po 2 oraz Adam Bossy, Michał Kelm, Aleksander Jarek, Małgorzata Poręba, Zbigniew Smajdor i Aleksander Rybiński – po 1 imprezie. Łącznie od reaktywowania Oddziału w 1990 roku wycieczki prowadziło 93 przewodników, z których najwięcej: Maciej Zaremba – 215 imprez, Władysław Kowalczyk – 171, Wojciech Szarota – 156, Krzysztof Żuczkowski – 154, Ryszard Patyk – 132, Jerzy Gałda – 111, Leszek Małota – 106, Wiesław Wcześny – 58, Robert Cempa – 55, Marek Wojsław 40.

Dojazd do gór odbywał się głównie autokarami turystycznymi a kilka razy środkami lokomocji publicznej. Dla uatrakcyjnienia imprez, podczas części z nich głównie w sezonie jesienno-wiosennym, odbywały się ogniska z pieczeniem kiełbasy.

Afisze informujące o imprezach organizowanych przez Oddział, opracowywane były przez Łukasza Musiała i umiesz-

czane w gablotach, na tablicach oraz w witrynach wystawowych w kilkunastu punktach miasta przez Józefa Orlitę. Znajdowały się także na stronie internetowej Oddziału.

Wiele imprez, to tradycyjnie znajdujące się w kalendarzu Oddziału. Są to m.in.:

- po raz 22 odbyło się przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego „Beskidu” w 1906 roku,
- główną i najatrakcyjniejszą imprezą roku była lipcowo-sierpniowa wyprawa „Pod słońcem Macedonii i błękitem Grecji”, w której wzięły udział 52 osoby,
- zorganizowano dwie imprezy dla dzieci: w styczniu kulig w Łabowcu a w czerwcu z okazji Dnia Dziecka odbyła się wycieczka do Inwałdu i Zatoru,
- kolejne bo IX Nocne Wędrowanie odbyło się w czerwcu, tym razem w Beskidzie Śląskim, podczas którego oglądano wschód słońca z Baraniej Góry,
- w październiku odbyła się VIII impreza „Szlakiem Winnym”, tym razem do Austrii i Węgier,
- 11 listopada tradycyjnie zorganizowano wycieczkę „Szlakiem Legionów”, po cmentarzach z I wojny światowej,
- wzięto udział w XXIII Noworocznej Mszy Świętej Ludzi Gór na Jaworzynie,
- w Niedzielę Palmową po raz kolejny pojechano do Lipnicy Murowanej na konkurs palm wielkanocnych,
- Oddział uczestniczył w XII Wielkopiątkowej Drodze do Krzyża na Mogielicy,
- tradycyjnie wzięto udział w góralskiej pasterce u „Królowej Tatr” na Wiktorówkach,
- symboliczne „Zakończenie sezonu” z udziałem 110 osób odbyło się w Kacwinie.

Kontynuowano także organizację innych stałych imprez jak np. zimowa wyprawa w Bieszczady, grudniowe „mikołajkowe” wejście na Babią Górę, wyjazd dla narciarzy w czeskie Karkonosze a także wyprawy na Ukrainę czy do Rumunii.

Tegoroczną nowością była czerwcową wycieczka w Pieńiny połączona z raftingiem na Dunajcu. Wzięło w niej udział 17 osób a zorganizował ją i prowadził Łukasz Musiał.

W związku z dotacją otrzymaną z Urzędu Miasta, uczestnicy imprez pokrywali tylko część kosztów wynajmu autokarów. Dzięki temu wycieczki były bardziej dostępne finansowo dla ich uczestników, co miało szczególne znaczenia dla kilkuosobowych rodzin, młodzieży szkolnej czy emerytów.

Ósmy rok trwała współpraca z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Organizacją tych niedzielnych imprez zajmował się Wiesław Wcześny. Odbyło się ich 6, przy łącznym udziale 109 osób. Prowadzili je Wiesław Wcześny i Maciej Zaremba. W większości z nich uczestniczyły też osoby na rowerach. 19 czerwca odbyła się jubileuszowa, 50-ta wycieczka zorganizowana przez Oddział dla słuchaczy SUTW.

Piąty rok działała nieformalna grupa zwana „Klubem Szalonych Emerytów”. W 2011 roku odbyło się 51 wycieczek organizowanych w środku każdego tygodnia. Dojazdy do gór odbywały się środkami lokomocji publicznej. Od 2007 roku do lipca 2011 roku organizacją wycieczek i ich prowadzeniem

zajmował się Stanisław Pałka. W drugiej połowie roku sprawy organizacyjne prowadziła Barbara Michalik.

Górska Odznaka Turystyczna PTT

Propagowano akcję zdobywania GOT PTT oraz odznaki młodzieżowej „Ku Wierchom”. W 2011 roku Komisja Oddziałowa GOT przyznała 3 odznaki „małe” brązowe, 1 „małą” srebrną i 1 „małą” złotą. Łącznie od reaktywowania GOT PTT w 1994 roku, w Oddziale zdobyto 378 odznak różnych stopni.

Kontynuowany był konkurs „Zdobynamy swój Mount Everest”. W jego III edycji normę wypełniło 14 osób. Zostały one wyróżnione nagrodami rzeczowymi.

Rozpoczęto zdobywanie odznak „Mały Szlak Beskidzki” i „Główny Szlak Beskidzki” wprowadzonych przez PTT w 2011 roku. Pierwszym zdobywcą odznaki „Mały Szlak Beskidzki” z naszego Oddziału został Józef Tomanek.

Działalność wydawnicza

W 2011 roku ukazał się jeden numer pisma „Beskid”. Zredagował go Maciej Zaremba, a druk wykonała „Poligrafia Małopolska” Łukasza Gocka, w nakładzie 600 egzemplarzy. Pismo poświęcone jest górcom, turystyce górskiej, regionowi, ekologii oraz działalności PTT, a przede wszystkim Oddziału w Nowym Sączu. Pismo rozprowadzane jest bezpłatnie wśród uczestników imprez oraz wszystkich zainteresowanych przez biuro PTT oraz Centrum Informacji Turystycznej. Ponadto otrzymuje je m.in. czytelnia Sądeckiej Biblioteki Publicznej oraz wszystkie Oddziały PTT. W związku z posiadaniem numeru ISSN, „Beskid” przekazywany jest również do ponad dwudziestu najważniejszych bibliotek w kraju.

Sekcja Narciarska

Sekcja propaguje wędrowki na nartach śladowych i skiturowych jako alternatywę dla narciarstwa „wyciągowego”. Jej członkowie wędrowali głównie w małych grupach, na nartach w okolicach Nowego Sącza.

Sekcja Wysokogórska

Organizowała niedzielne wyjścia w góry w ciągu całego roku w kilkuosobowych składach. Odbył się też wyjazd w Alpy austriackie. Jej członkowie należą jednocześnie do Klubu Wysokogórskiego w Bielsku Białej oraz do Austriackiego Alpenverein.

Sekcja Rowerowa

Sekcja Rowerowa została powołana na spotkaniu organizacyjnym w dniu 16 maja. Jej przewodniczącym został Łukasz Musiał. On też zajmował się organizacją imprez sekcji. Łącznie odbyło się 11 wycieczek rowerowych, w tym 2 jeszcze przed formalnym powołaniem Sekcji. 6 z nich prowadził Łukasz Musiał, po 2 Wojciech Szarota i Wojciech Dąbrowa oraz jedną Małgorzata Poręba. Łącznie w tych wycieczkach wzięło udział 58 osób.

Koło Przewodników

Początkowo władze Koła działały w składzie wybranym podczas IV Walnego Zebrania Członków które odbyło się w dniu 12 marca 2008 roku:

Zarząd

Prezes	Jerzy Gałda
Wiceprezes	Wojciech Szarota
Wiceprezes	Wiesław Wcześny
Wiceprezes i skarbnik	Marek Wojśław
Sekretarz	Marta Treit
Członkowie	Adam Bossy
	Robert Cempa
	Aleksander Jarek
	Paweł Kiełbasa
	Jakub Owsianka

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący	Łukasz Musiał
Zastępca	Marzena Musiał
Sekretarz	Iwona Kowalczyk-Tudaj

W dniu 11 lutego 2011 roku podczas V Walnego Zebrania Członków wybrano nowe władze Koła:

Zarząd

Prezes	Łukasz Musiał
Wiceprezes	Wojciech Lippa
Wiceprezes	Joanna Król
Wiceprezes i skarbnik	Marek Wojśław
Członkowie	Jerzy Gałda
	Marta Treit

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący	Iwona Kowalczyk-Tudaj
Zastępca	Aleksander Jarek
Sekretarz	Sławomir Kołsut

Na dzień 31 grudnia Koło liczyło 40 członków.

Jego członkowie uczestniczyli we wszystkich aspektach działalności Oddziału, a przede wszystkim prowadzili społecznie wycieczki organizowane przez Oddział dla mieszkańców miasta oraz dla słuchaczy Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku a także wycieczki Sekcji Rowerowej. Inne najważniejsze działania Koła to:

- comiesięczne spotkania organizacyjne o charakterze otwartym które odbywały się w stałym terminie tzn. w każdy drugi wtorek miesiąca,
- w lutym, w 12-tą rocznicę ślubowania absolwentów pierwszego kursu przewodnickiego organizowanego przez PTT, odbyło się tradycyjne wejście „na krechę” na Radziejową. Natomiast w październiku, w pierwszą rocznicę ślubowania drugiego kursu przewodnickiego odbyła się dwudniowa impreza. Najpierw wejście na Radziejową a następnie przejście na Cyrle na nocleg,
- w styczniu wzięto udział we wspólnym sądecko-krynickim spotkaniu opłatkowym w Kamiannej,
- w dniach 12/13 marca delegacja Koła wraz z poczem sztandarowym wzięła udział w XXVII Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników Turystycznych na Jasnej Górze,
- w kwietniu w Galerii „Dawna Synagoga” odbyło się szkolenie przeprowadzone przez pracownika Muzeum Okręgowego

- w dniu 15 października w Łącku odbył się ślub członka Koła Przewodników Aleksandra Jarka ze stałą uczestniczką wycieczek oddziałowych Moniką Leszko,
- 26 listopada w schronisku „Pod Durbaszką” w Pieninach odbyły się „Przewodnickie Andrzejki”,
- została wykonana kolejna partia organizacyjnych kurtek przewodnickich z materiału thermo-shell.
- z okazji wojewódzkich obchodów Międzynarodowego Dnia Turystyki które odbyły się w lutym w Krakowie, wręczono przyznane przez Ministra Sportu i Turystyki odznaki „Za Zasługi dla Turystyki” przewodnikom Koła Iwoni Kowalczyk-Tudaj i Adamowi Bossemu. Jednocześnie Dyplom Marszałka Województwa „Za wkład w rozwój turystyki” otrzymał Wiesław Wcześny,
- Marszałek Województwa Małopolskiego powołał nową Komisję Egzaminacyjną dla przewodników górskich beskidzkich w której z rekomendacji Oddziału znaleźli się Marta Treit i Wojciech Lippa. Ponadto do tej komisji weszli inni członkowie Koła- Marek Wojśław z rekomendacji Nowosądeckiej Izby Turystycznej oraz Jerzy Gałda i Ryszard Patyk z rekomendacji Małopolskiej Organizacji Turystycznej. W skład Komisji Egzaminacyjnej Pilotów Wycieczek powołany został Maciej Zaremba.

Szlaki turystyczne

Propagowano „Nowosądeckie Szlaki Spacerowe PTT” otaczające miasto 52,5 km pierścieniem. Wśród uczestników imprez oraz za pośrednictwem siedziby PTT i Centrum Informacji Turystycznej rozprowadzane były informatory z mapą tych szlaków.

W kwietniu ukazała się następna obcojęzyczna po angielskiej i niemieckiej, tym razem esperancka wersja językowa naszego informatora „Nowy Sącz. Ścieżki spacerowe w obrębie Starego Miasta”. Wraz z II wydaniem polskiego wydania, informatory były rozprowadzane w siedzibie PTT, Centrum Informacji Turystycznej i w Miasteczku Galicyjskim Muzeum Okręgowego.

Sporządzono wniosek do Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie o dofinansowanie wyznakowania sądeckiego odcinka Drogi św. Jakuba z Nowego Sącza do Krakowa.

We wrześniu w Jamnej odbyło się pierwsze w PTT szkolenie znakarzy szlaków pieszych i rowerowych. Wśród osób które po przebyciu szkolenia zdały końcowy egzamin, były 3 osoby z Oddziału w Nowym Sączu.

Inne działania

- Biblioteka Górská Oddziału liczy 6710 pozycji. Od kwietnia 2010 roku biblioteka znajduje się w wynajętym lokalu przy ul. Kilińskiego. Od 2004 roku opiekę nad księgozbiorem sprawuje Wiesław Wcześny, który udostępnia księgozbiór czytelnikom. W 2011 roku zostały zinwentaryzowane przychody z lat 2004 – 2011. Łącznie w tym okresie przybyło 209 pozycji, wyłącznie z darów. Przekazali je: Maciej Zaremba – 112 egzemplarzy, Wiesław Wcześny – 62, Leszek Migała – 18 oraz Wojciech Szarota – 11,
- Oddział jest od 1999 roku członkiem Nowosądeckiej Izby Turystycznej. Bierze również udział w spotkaniach i szko-

- leniach dla sądeckich organizacji pozarządowych,
- Oddział działa na rzecz całego Towarzystwa, organizując produkcję oraz dystrybucję legitymacji organizacyjnych oraz legitymacji i odznak przewodnickich,
- Barbara Gieron opracowuje kolejne tomy kronik Oddziału za lata 2006 – 2011,
- kolejne kilkadziesiąt osób nabyło organizacyjne kurtki PTT z polaru, w rozprawianiu których Oddział pośredniczy,
- 15 stycznia w „Karczmie na Kamieńcu” odbyło się doroczne spotkanie opłatkowe członków i sympatyków PTT, w którym wzięło udział ponad 100 osób. Najbardziej aktywni w działalności na rzecz Oddziału zostali wyróżnieni nagrodami książkowymi,
- 11 lutego Oddział był współorganizatorem prelekcji Zygmunta Berdychowskiego „Moja wyprawa na Antarktydę”. Jego wyjście na Mount Vinson było kolejnym etapem do zdobycia Korony Ziemi,
- 18 marca w Restauracji „Ratuszowa” zorganizowano koncert autorskiej piosenki turystycznej Jerzego Świerczyńskiego i Piotra Kołsuta „W pół drogi”,
- pokłosiem letniej wyprawy Oddziału na południe Europy, była wystawa fotograficzna „Pod słońcem Macedonii i błękitem Grecji”. Jej wernisaż odbył się 28 października w Restauracji „Ratuszowa”. Była to dziewiąta wystawa fotograficzna organizowana przez Oddział. Następnie w schronisku na Cyrli odbyło się spotkanie powyprawowe,
- w dniu 1 listopada w ramach zorganizowanej po raz jedenasty akcji „Ratujmy sądeckie nekropolie” członkowie Oddziału prowadzili kwestę na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana,
- 15 grudnia w lokalu „Civitas Christiana” odbyła się multimedialna relacja Krystyny Wolak z podróży do Indii i Nepalu,
- Oddział pamiętał o swych zmarłych. 10 grudnia w kaplicy w Trzycierzu odbyła się msza święta za 27 zmarłych członków Oddziału. Ponadto w drugą rocznicę śmierci Władysława Kowalczyka odwiedziono jego grób na cmentarzu przy ul. Lwowskiej a następnie zorganizowano wyjście do krzyża postawionego w 2010 roku pod Ćwilinem, w miejscu jego śmierci,
- Oddział propagował akcję przekazywania 1 % podatku na działalność PTT,
- na bieżąco prowadzona jest przez Joannę Drylę – Bogucką strona internetowa Oddziału pod adresem www.pttns.pl. Jest bardzo bogata w informacje a jej aktualizacja odbywa się nawet kilkakrotnie w tygodniu. Rezultatem jest bardzo duże zainteresowanie stroną, o czym świadczy rekordowa ilość odwiedzin. Według licznika „stat24” w 2011 roku odnotowano ich 184 tysiące a łączna ich ilość wynosi na koniec roku 875 tysięcy. W rankingu strony „stat24” która prowadzi tego rodzaju statystyki, strona Oddziału zajmowała w dziale „Turystyka/Organizacje” w zależności od okresu od drugiego do piątego miejsca w kraju. W pierwszej setce nie mieści się żaden inny oddział PTT lub PTTK. Świadczy to nie tylko o atrakcyjności strony ale też o szerokiej i budzącej duże zainteresowanie działalności Oddziału w Nowym Sączu. Strona posiada działy: Ogólny, Statut, Historia, Informacje, Odznaki, PTT Nowy Sącz, Bezpieczeństwo, GOPR, Kontakt i Księga gości. Ponadto znajdują się na niej działy dotyczące bieżącej działalności Oddziału: Aktualności, Wycieczki i wyprawy, Regulamin wycieczek, Szlaki spacerowe, Przewodnicy, Koło Przewodników PTT, Koło PTT w Tarnobrzegu, Przyjaciele, Relacje i Galeria. Informacje na temat Oddziału znaleźć można też m.in. na stronie Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu – www.cit.com.pl. Oddział posiada dwie skrzynki mailowe: przez stronę Zarządu Głównego PTT: www.ptt.org.pl oraz starszą pttbeskid@poczta.onet.pl.
- o działalności Oddziału informowały lokalne środki masowego przekazu: „Gazeta Krakowska”, „Dziennik Polski”, miesięcznik „Sądeczanin” a także internetowy portal „Sądeczanin”. Ponadto członkowie Oddziału udzielali wywiadów Regionalnej Telewizji Kablowej,
- członkowie Oddziału działają we władzach Towarzystwa. Podczas VIII Zjazdu Delegatów który odbył się w Zakopanem w dniach 13 i 14 listopada 2010 roku, Wojciech Szarota został wybrany wiceprezesem Zarządu Głównego, skarbnikiem Joanna Król, członkiem prezydium Joanna Dryla – Bogucka a członkiem Zarządu Głównego Aleksander Stybel z Koła w Tarnobrzegu. Natomiast Jan Krajewski został wybrany członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego. Przez kolejną kadencję w Komisji Członkostw Honorowych i Odznaczeń pracuje Maciej Zaremba. Joanna Dryla – Bogucka współprowadzi stronę internetową Zarządu Głównego a Wojciech Szarota zajmuje się sprawami przewodnictwa. Ponadto ks. Józef Drabik od 1997 roku pełni funkcję kapelana Towarzystwa. Delegaci naszego Oddziału brali udział w Nadzwyczajnych Zjazdach PTT, w maju w Łopusznej i w październiku w Krakowie, które zostały zwołane w związku z nowymi wymogami statutowymi,
- podczas Nadzwyczajnego Zjazdu PTT w maju w Łopusznej, Wojciech Szarota otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi przyznany przez Prezydenta RP. Natomiast na wniosek Nowosądeckiej Izby Turystycznej, Prezydent Miasta Nowego Sącza przyznał wyróżnienia działaczom PTT – w styczniu Maciejowi Zarembie a w maju Jerzemu Gałdzie. Ponadto na wniosek Oddziału, Minister Sportu i Turystyki przyznał odznaki „Za Zasługi dla Turystyki” dla Biura Podróży „Wakacyjny Raj” w Nowym Sączu oraz Agencji Wydawniczej WiT w Piwnicznej-Zdroju,
- wykonano serię reklamowych kubków w celach promocyjnych Oddziału oraz przeznaczonych na nagrody,
- finansowo wspierał nasz Oddział Urząd Miasta a otrzymane środki przeznaczono na dofinansowanie transportu przy organizacji imprez górskich. Wpłynęła też na konto Oddziału za pośrednictwem Zarządu Głównego PTT kwota 1.112 zł, stanowiąca część kwoty którą wpłacili członkowie Oddziału na jego rzecz, a pochodząca z 1 % podatku.

Maciej Zaremba

Pod błękitem Grecji

Przygoda w słonecznej Macedonii kończyła się powtórnym zwiedzaniem Ochrydu. Powtórnym, ponieważ podczas wyprawy 2009 roku odwiedziliśmy to przepiękne miasto, wracając z Albanii do Polski. Czekał nas przejazd w kierunku Bitoli i przejścia granicznego z Grecją. Droga w kierunku Bitoli była nam znana z powodu wcześniejszego przejazdu do Parku Narodowego Pelister. Bitola położona jest nad rzeką Dragor, stąd już tylko 17 km do granicy z Grecją. W mieście wielkości Nowego Sącza znajduje się centrum akademickie, kilka przedstawicielstw konsularnych. Samo miasto powstało dzięki Filipowi II Macedońskiemu w IV p.n.e. Zatrzymujemy się na drodze wylotowej w stronę granicy, aby wydać resztę dinarów macedońskich na zakupy. W Macedonii nie ma jeszcze sklepów wielkopowierzchniowych, ale handel rozwija się dynamicznie zwłaszcza nieopodal granicy. To tu poznajemy siłę nabywczą dinara w stosunku do euro. Za naprawdę niewielkie pieniądze rzędu 5-10 euro kupujemy to co w Macedonii najsmaczniejsze: pomidory, brzoskwinie, pieczywo, wino i inne napoje. Pozwoli nam to w późniejszych dniach urozmaicać greckie dużo droższe pożywienie.

Przejazd międzynarodową trasą w kierunku granicy po terenie zupełnie wyludnionym sprawiał wrażenie drogi donikąd. Podobne odczucia mieliśmy opuszczając zeszłego roku Czarnogórę w kierunku Albanii. Niewątpliwie to jeszcze pokłosie starych czasów marszałka Tito i zjednoczonej Jugosławii. Zdobywany przedwczoraj Pelister, nadal widoczny, opuszczał swoje ramię w kierunku Grecji. Odprawa paszportowo-celna na granicy przypominała nieodległe czasy odpraw międzypaństwowych. Po około godzinie wjechaliśmy do Grecji, która przywitała nas gromami i letnią burzą.

Naszym zadaniem było dotarcie do pierwszego miejsca noclegowego w Grecji - Aristi, położonego jeszcze stąd o około 300 km w centrum gór Pindos. Znajdujemy się w dalszym ciągu w historyczno geograficznej Macedonii i tak będzie przez większość czasu spędzonego w Grecji. Dla Greków do dzisiaj powstanie państwa o nazwie Macedonia jest faktem nie przyjmowanym do wiadomości, natomiast dla Macedończyków granica obecna jest sztucznym podziałem krainy powstałej za przyczyną Filipa Macedońskiego II, której rozkwit trwał do czasów rzymskich. To kolejny skrawek Europy w którym podziały i konflikty narodowościowe wydają się nie do rozwiązania a status quo jest najbardziej wygodnym podejściem.

Po karkołomnym przejeździe przez centrum przygranicznego miasteczka Floriny, kierujemy się za znakami drogowymi w kierunku Joaniny. Obaj z Robertem zdajemy sobie sprawę, że przestawienie się na alfabet grecki wymaga czasu i wysiłku. Drogowskazy tak naprawdę odczytywane są po chwili. Zauważam niepokój Roberta, jest godzina 17, a jazdy jeszcze 4 godziny, poza tym droga, którą kierujemy się do Joaniny jest zamknięta, a objazdy dodają nam kolejne 200 km. Zaniepokojeni patrzymy wymownie na siebie czekając na rozwój sytuacji. Nasz niepokój udziela się kierowcom

i pewnie prawie wszystkim uczestnikom wyprawy. Droga którą jedziemy staje się prawie pusta, nieuczęszczana, a zaczynają się podjazdy i serpentyny nad głębokimi dolinami potoków. Prawie o zmroku docieramy do przyczyny zamknięcia drogi. To podmyty przez potok górski, płynący 60 m poniżej, 100-metrowy odcinek drogi. Zatrzymujemy autokar z przerażeniem, ale i nadzieją. Pozostał spory kawałek jednego pasa drogi i dość szeroki pas utwardzonego pobocza. Komisja, składająca się z wszystkich uczestników opuszcza autokar aby ocenić ryzyko przejazdu. Ryzyko wyceniono na spore, bo prawie nikt nie wsiadł do autokaru, który poboczem powoli przejeżdżał tę drogową pułapkę. Wielka ulga i brawa dla kierowcy!

W ciemnościach wjeżdżamy w tereny górskie tzw Zagorii. Krajobrazy jej poznamy kilka dni później, ale w ciemnościach po minięciu niewielkiej Konitsy, zauważymy, że restauracje i ogródki przyrestauracyjne pełne są gości. Nasz autokar wspina się z wysokości około 400 m wąską drogą do wspomnianego Aristi położonego na wysokości 860 m n.p.m. W ciemnościach widzimy tylko oświetlane mury oporowe i zarośla. Po prawie godzinnym podjeździe docieramy do naszego hotelu, który jest jednocześnie centrum wszelkich sportów górskich-głównie raftingu. Z drogi hotel ogrodzony kamiennym murem wydaje się niewielki. Jak my się tam zmieścimy?- pomyślałem. Po tak długiej i emocjonującej jeździe, zakwaterowanie jak zawsze bardzo nerwowe. Wkrótce moje obawy zostają rozwiane, hotel ma trzy poziomy w dół a schodzenie z bagażami po stromych schodach do pokoi jest bardzo uciążliwe. Apartament, w którym zamieszkałem z bratem, z Wackiem Klimkiem i Kubą Rybińskim miał dwie sypialnie, łazienkę z jakuzzi, kominek, telewizor, no i okno z widokiem na ogród i góry. Podobne warunki mieli wszyscy uczestnicy i jak w prawdziwym dramacie- finał dnia przynosi radość i wyciszenie.

Pierwszy dzień w Aristi przywitał nas wspaniałym błękitem nieba i słońcem oświetlającym góry i okolice. Sama wioska zbudowana z kamienia wydawała się jakby już w nim zastygła. Wyruszamy autokarem w stronę oddalonej tylko 5 km miejscowości Vikos od której przyjął nazwę wąwóz o głębokości ok 800 m.

Góry Pindos zbudowane są z łupków metamorficznych ale również z wapieni. Same góry mają charakter gór rusztowych, swoistych wysp, pod którymi doliny rzeczne wcinają się głęboko poniżej najwyższych części gór. To oś południowej części Półwyspu Bałkańskiego. Długości ok. 200 km, szerokość do 50 km. Najwyższym szczytem jest Smolikas (2637 m n.p.m.). Jest to drugi co do wysokości masyw Grecji, ustępujący tylko masywowi Olimpu, który na pożegnanie Grecji również odwiedzimy. Góry Pindos stanowią część wielkiego pasma gór ciągnącego się od Alp przez Góry Dynarskie, pasmo Szar Płanina, Góry Korab, przez Pindos potem na południe do pasm Parnas, Tajget i Aroania i dalej przez greckie wyspy: Kithira, Andikithira, Kreta, Karpathos, Rodos i wiele mniejszych aż do góry Taurus w Azji Mniejszej. W latach

1941-1944 na terenie gór Pindos powstało Księstwo Pindosu. Księstwo Pindosu zostało utworzone po inwazji państw Osi na Grecję w 1941 r. przez miejscowych Arumunów. Obejmowało obszar południowej Albanii, część Macedonii i Epir. Państwo znajdowało się pod protektoratem faszystowskich Włoch i Bułgarii. Główną grupę etniczną stanowili Arumuni. Państwo prowadziło silnie antygrecką politykę. Nigdy jednak nie prowadziło polityki antysemickiej (Żydzi zajmowali większość wysokich stanowisk państwowych). W sierpniu 1943 książę Juliusz stracił władzę, zaś kraj pograżył się w anarchii. Władzę sprawowali lokalni przywódcy macedońscy i arumuńscy. W 1944 Niemcy osadzili na tronie M. Hatzi. Wkrótce utracił on władzę wskutek brytyjskiej ofensywy na Bałkanach. Oznaczało to kres istnienia księstwa. Arumuni to według historyków rumuńskich protoplaści Rumunów i Wołochów zasiedlających Karpaty. Zagorię zasiedlali również Słowianie od wieku V, jest to więc kraina mająca bardzo stare korzenie i jednocześnie będąca tygłem zachodniej i wschodniej kultury na czele z turecką. Słowianie stanowią również pewien element tej kultury. W czasie II wojny światowej z racji niedostępności komunikacyjnej Góry Pindos były bazą partyzantki i ruchu oporu wobec okupantów.

Cel pierwszego dnia pobytu w Aristi czyli wąwóz Vikos znajduje się u podstaw masywu Gamila zwanego tak od najwyższego szczytu o wys. 2497 m n.p.m. Nasi koledzy z wyprawy po wodzą Waldka Czado zdobędą wznoszącą się wprost nad wąwozem Astrakę 2432 m n.p.m. Wędrówkę rozpoczynamy po przerwie na kawę, w przydrożnych tawernach, nieopodal kamiennej cerkwi. Schodzenie w otchłań wąwozu odbywa się po kamienistej ścieżce, biegnącej zakosami. Zbliżamy się powoli, w prażącym niemiłosiernie słońcu do dna wąwozu, podziwiając wspaniałe widoki. Teren po którym idziemy jest zbudowany z kamienia, a o tej porze roku dnem płynie zanikający potok, gdzie, mniej więcej w połowie wąwozu, zatrzymujemy się na ochłodę i odpoczynek. Wędrówka na ogół wiedzie w cieniu drzew: platanów i sosen a dokładnie ich południowych odmian. Zapach lasu jest diametralnie różny od tego znanego nam z polskich gór, ale trzeba przyznać że bardzo aromatyczny i atrakcyjny. Na końcu czeka nas mozolna wspinaczka w górę do miejscowości Monodendri, obok której znajdują się platformy widokowe, umożliwiające podziwianie najciekawszych fragmentów wąwozu z góry.

Monodendri to perełka architektury regionu Zagoria. Wszystkie domy zbudowano z kamienia a dachy pokryto łupkami metamorficznymi. Jej rewitalizacja była częściowo finansowana przez fundusze europejskie. Na skraju wąwozu wybudowano niedawno sporej wielkości amfiteatr kamienny z widokiem na krawędzie wąwozu o znakomitej akustyce. Sprawdziłem: w ostatnim rzędzie słyszane są słowa wymawiane szepem.

W centrum miasteczka nieopodal rozłożystego platanu przy stolikach kawiarnianych rozłożyła się nasza grupa, oczekując na ariergardę czyli tzw tyły. Po ilości wypitych butelek greckiego piwa, można było się domyślić, że ten czas był długi.

Powracamy do naszego hotelu wczesnym popołudniem, niektórzy nieco odwodnieni. Dopiero teraz zauważamy, że

nasze Aristi żyje i prawie wszystkie stoliki w kawiarniach w centrum są pozajmowane. Wybieramy mały sklepik z paroma stolikami. Obsługuje go stara Greczynka. Proponuje nam piętę (podobną jadłem w Czarnogórze i Albanii). W oczekiwaniu popijamy piwo, które po takim dniu smakuje wyjątkowo. Siermiężny wystrój i „swojskie zapachy” niektórych odstraszyły, więc udali się w stronę bardziej wykwintnych i jak się okazało niewiele droższych tawern. Greczynka jest żywo zainteresowana nami, zadaje mnóstwo pytań, oczywiście tylko po grecku miło się uśmiechając. Po chwili nawiązuje się nic porozumienia, pomimo bariery językowej. Jest mocno zdziwiona, że Aristi odwiedziło tak wielu Polaków, dotychczas spotykała się tylko z pojedynczymi osobami z Polski. Oczywiście, objaśnia nam widoki i przybliża atrakcje regionu, uśmiecha się z podziwem na wieść, że dzisiaj byliśmy w wąwozie Vikos. Już wieczorem, planujemy następny dzień: będzie to rafting rzeką Aaos dla większości, oraz Astraka – 2432 m n.p.m. dla tzw. „szybkobie-gaczy”, oraz pobliski szczyt nad Aristi dla Baś i ich koleżanek. Rozpoczynamy dzień od odebrania i przebrania specjalnych ubrań neoprenowych. Magazyn i przebieralnia znajdują się w naszym hotelu. Samo przebieranie i metamorfozy z nim związane wywołują salwy śmiechu i radości wśród uczestników. Niektórzy śmiało wypinają pierś do przodu, wciągają brzuchy, prężą się i pozują do licznych zdjęć. Następnie pakują nas do busów z pontonami na dachach i wyruszamy do miejsca startu, gdzie w cieniu platanów ze skały wapiennej wypływa sporych rozmiarów rzeka. Na początek każdy z nas musi zaznajomić się z wodą, jej temperaturą. Później podzieleni na załogi wysłuchujemy instrukcji bezpieczeństwa, komend i zachowania na pontonach. Grecy instruktorzy-sternicy, płynnie mówią po angielsku, tłumaczenia podejmuje się nasze uczestniczki Wiola i Alina. Rafting jest filmowany kamerkami umieszczonymi na kasku każdego sternika. Brałem już udział w kilku takich imprezach a powoli rafting staje się tradycją wypraw, ale ten był, z wielu względów wyjątkowy. Woda w rzece Aaos okazała się najzimniejsza ze wszystkich rzek raftingowych. Również otoczenie rzeki, wydawało się bardzo egzotyczne i niepowtarzalne. Kilkusietletnie platany rozciągały ramiona swoich gałęzi w poprzek rzeki, nieraz na wysokość 0,5 m. Co rusz sternik nakazywał pochylenie się, czasem nawet położenie w kokpicie. Również widoki na pasmo Gamilii, na zieleni i błękit nieba były zapierające dech w piersiach. Mijałiśmy i stare cerkwie i pochodzące z X w. kamienne mosty. Również rywalizacja i zabawa w wodzie zapamiętana zostanie jako jedna z najbardziej szalonych. Śmiechu i radości było co niemiara, najbardziej cieszyły się i dokazywały dzieci: Mikołaj i Amelka. Widać było, że prowadzący rafting Grecy również byli z tego powodu bardzo zadowoleni. Tego dnia po południu mieliśmy więcej czasu na poznanie okolic Aristi jak i również na zasłużoną sjeść.

Następnego dnia wynajęliśmy jeden z busów, aby podwiozł nas pod Smolikasa. Zauważyliśmy, że miejscowi kierowcy znający doskonale drogę, poruszają się z dużą prędkością po karkołomnych drogach Zagorii. Pozostała grupa wybrała się naszym autokarem zwiedzić jej stolicę Joaninę. My ruszyliśmy o 5.50, co dla Greka podwożącego nas, musia-

ło być wielkim wyrzeczeniem, sądząc po jego minie. Chociaż do miejsca startu czyli miejscowości Palioselli według mapy, było około 30 km, nasz bus jechał około 1 h przekraczając dwie przełęcze. W Palioselli, po zasięgnięciu języka u miejscowych, kierowca podwiózł nas jeszcze szutrową drogą pod schroniska (nieczynne), na wysokość ok 1770 m npm. Wyruszyliśmy za podpowiedzią naszego odbiornika GPS. Już później, kiedy szlak stał się oczywisty, ci których ponosiło ruszyli ostro do przodu. Ponad granicą lasu otwały się widoki na obie strony grani. Zachwycający był widok na pasmo Gamilii, która z tej strony wyglądała jak wybitny niedostępny grzebień skalny. Sam Smolikas piętrzył się ponad nami swoją regularną piramidą, niczym Starorobociański. Na przełęczy na wysokości 2000 m npm. niedaleko zanikającego jeziora polodowcowego - Dragon lake czyli jeziora Smoka, pozwoliliśmy sobie na krótki odpoczynek. Podeście z tego miejsca około 637 m w górę zajęło nam jeszcze godzinę. Ze szczytu o dookólnej panoramie podziwialiśmy atrakcyjny widok na kocioł i szczyt Moisia 2610 m npm. Spotykamy parę Anglików, którzy wyruszyli na szczyt z Ayii Paraskewi leżącej po północnej stronie pasma. Schodzimy w zasadzie tą samą drogą, ale już w lesie na wysokości ok. 1700 m rozdzielamy się na dwie grupy, lądujące w dwóch sąsiednich miejscowościach. Masyw Smolikasa zbudowany jest z łupków metamorficznych i w górnej jego części można zauważyć działalność lodowców, na tych terenach pewnie nie tak rozległych jak w naszej szerokości geograficznej. Dolna część tych gór powstała przez działalność akumulacyjną wód powierzchniowych. Schodząc, przechodzimy pośród wielkich wyerodowanych stożków napływowych, częściowo ustabilizowanych przez roślinność. Las około południa pachniał miodem, poziomkami i olejkiem sosnowym. Teraz dopiero odczuwamy wysokość temperatury. Dopiero na dole, w miejscowości przy ogólnodostępnym źródle, chłodzimy w wodzie nasze dłonie i twarze. Telefonii komórkowa pomaga obu rozdzielonym grupom ustalić położenie. Powracamy wczesnym popołudniem, zmęczeni bardziej temperaturą niż marszem i przewyższeniem.

Grupa krajoznawcza powraca dużo później, ale bardzo szczęśliwa oczarowana zabytkami i historią Joaniny: zamkiem słynnego Alego Paszy, miejscem wyroczni z Dodonii czy wspaniałą jaskinią niedawno udostępnioną zwiedzającym, a położoną opodal Joaniny. Dla tej grupy przynajmniej znana jest miejscowość gdzie podpisano protokoły stowarzyszeniowe Unii Europejskiej. Wieczorem Wiola i Zuzia zapraszają na urodzinowe garden-party, które są okazją do pożegnalnego wieczoru z Zagorią.

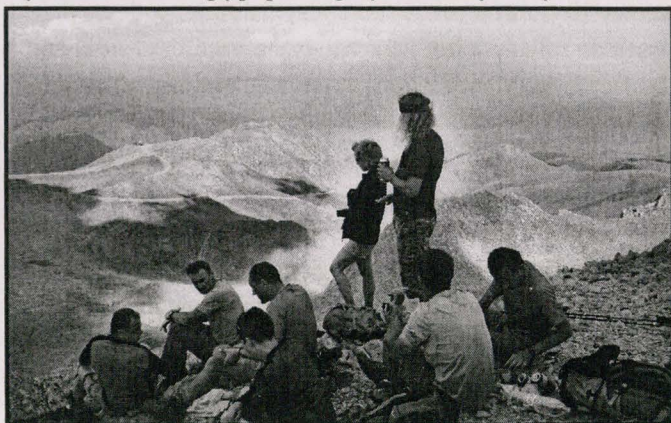
Wczesnym rankiem pakowanie, które już przećwiczone przy opuszczaniu poprzednich noclegów, przebiega sprawniej. Wyjeżdżamy w kierunku Lamii znajdującej się nad morzem Egejskim w tzw. Grecji środkowej nad Zatoką Maliakos nioopodal Sporadów Północnych. Po drodze odwiedzimy na wyżynie Tesalskiej w okolicach Kalampaki - Meteory, czyli „zawieszane w powietrzu” klasztory prawosławne, położone na ogromnych wypreparowanych piaskowcowych ostańcach. W 1998 wpisano je na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. To tu zauważamy siłę greckiej turystyki. Kilo-

metry autokarów z wycieczkami plażowiczów znad morza. Nasza grupa odwiedza dwa klasztory męskie Świętej Trójcy i św. Stefana oraz żeński Rusanu pw. św. Barbary. Upał i tłumy dają się we znaki wszystkim, ale podziw i zachwyt widać w każdym z nas, no może tylko nie u dzieci, które zwiedzanie w upale ogromnie wyczerpuje.

Jak głosi legenda założyciel Wielkiego Meteora św. Atanazy został na skałę wzniesiony przez orła, gdzie założył klasztor w roku 1336, w czasie wojen Bizancjum z Serbią. To tutaj ukrywał się św. Jan Paleolog, następca tronu serbskiego. Klasztory czerpały zyski z posiadłości ziemskich w Tesalii, Wołoszczyźnie i Mołdawii. Największy rozkwit nastąpił w czasach panowania sułtana Sulejmana Wspaniałego w wieku XVI. Wtedy też istniała największa ich ilość - 24, każdy na osobnej skale. Początki życia monastycznego w tym miejscu sięgają wieku X. Ta wspaniała symbioza niepowtarzalnych tworów przyrodniczych, z systematycznością, pracą i pokorą, niczym najprostsza i najpiękniejsza modlitwa do Boga, trwa do dzisiaj i emanuje swoją siłą, energią i kulturą. Szkoły pisania ikon do dzisiaj tu istnieją, a wszyscy, którzy się chcą tej sztuki nauczyć tu pielgrzymują. My również podziwiamy surowe piękno ikon, boskość uosabianych postaci z Pisma św., a Robert przypomina wszystkim jego ulubiony film z Jamesem Bondem pt „Tylko dla twoich oczu”, którego scenerią były Meteory.

Wyruszamy, spaleni słońcem, ale pełni wrażeń i zachwytu w stronę Lamii. To blisko 60 tys miasto prawdopodobnie przyjęło nazwę od słynnej córki Posejdona. Sławę zyskało już po śmierci Aleksandra Wielkiego w czasie tzw. wojen lamijskich zrzucających jarzmo macedońskie nad ateńskim. Ciasna zabudowa miasta zaskoczyła naszego obeznanego z niejednymi pułapkami kierowcę. Tylko komunikacja miejska Lamii i ich równie duże autokary ośmięła go do poszukiwania naszego hotelu, który jak się okaże położony jest przy jednym z centrów miasta- placu Diakou - greckiego bohatera Anastazasa Diakou. Nasze opuszczanie autokaru wraz z bagażami zablokuje na 10 min. komunikację w mieście. Zrobiliśmy to i tak bardzo sprawnie. Hotel okazuje się całkiem przyjemnym lokum na kolejne trzy noce. Po pobieżnym rozpakowaniu się, wieczorem wyruszamy na tętniące życiem miasto, podziwiając witryny sklepowe, kafejki, restauracje i licznych mieszkańców przyjaźnie przyglądającym się przybyszom z północy. Lamia to partnerskie miasto Rzeszowa.

Rankiem po porannych zakupach pieczywa wyruszamy autokarem drogą poprzez góry w stronę Masywu Parnas.



Najwyższa Liakura 2457 m zdobyta została przez nieliczną grupę uczestników górskiej eskapady. Większość skusiły plaże położone nad zatoką Korynecką w Galaxidii. Według mitologii Parnas to siedziba Apollina patrona sztuki i jego orszaku złożonego z muz. Rozpoczynamy podejście od dolnej stacji kolejki narciarskiej, które jest głównym centrum sportów zimowych w Grecji nieopodal Aten. Krajobraz zachwycający nas w czasie mozolnej drogi dojazdowej, tutaj jest mocno zeszczycony wyrównanymi połączanymi trasami narciarskimi. Dopiero nad górną stacją otwierają się widoki na grzebień skalny i na najwyższą Liakurę. Zaznaczone na mapach schroniska to kamienne niskie schrony - prawie piwnice. Ścieżka pośród złomisk skalnych i resztek traw z daleka dobrze widoczna, z bliska gubi się nieco. Ja z bratem lądujemy na grani znajdującej się naprzeciwko Liakury, z której obserwujemy zdobywających ją pozostałych uczestników. Przejście grzebiem skalnym bez szlaku przysparza górskiej satysfakcji. Powracamy szeroką doliną spotykając wkrótce naszych kolegów. Schodzimy do dolnej stacji kolejki oczekując na nasz autokar, który zabiera nas do pobliskich Delf i nad morze. Z racji opóźnienia mijamy świątynie Gai. Starożytni wierzyli, że tu znajduje się omphalos - kamień wskazujący środek świata. Nadmorskie Galaxidi i widok lazurowego morza, wciągają nas powracających z pięknych gór. Szybko po przemarszu nadmorską promenadą odnajdujemy naszych plażowiczów. Oczywiście kąpiel w bardzo ciepłym morzu, przynosi wytchnienie i ukojenie. W drodze powrotnej odwiedzamy jeszcze Termopile miejsce słynnej bitwy wojsk króla Sparty Leonidasa z wojskami perskimi. Po 2491 latach od tamtej chwili z wąskiego przesmyku lądowego akumulacyjne działanie prądów morskich uczyniło rozległą terasę, na której wybudowano pomnik upamiętniający tę bitwę. Z wieńców laurowych złożonych bohaterom urywamy listki aby sprawdzić czy pachną „liściami laurowymi” - rzeczywiście tak pachniały! Światła pobliskiej Lamii już wabią wieczornym splinem. Jednak sam przejazd przez miasto to znowu przeprawa prawie godzinna, z blokadą komunikacyjną przy wysiadaniu z autobusu.

Następnego dnia jedziemy autostradą do Aten. Zwiedzanie tej prawie 5 milionowej metropolii rozpoczynamy od Parlamentu i od słynnej zmiany warty. Wydawało mi się że prawie wszystko widziałem, jednak zmiana warty przed parlamentem w Atenach to spektakl, który zaskoczył mnie zupełnie. Wartownicy w kontuszach wełnianych i obcisłych wełnianych „rajtuzkach”, z butami podkutymi podkawkami i z pomponem średnicy 10 cm na jego czubku wyczyniali balet podczas przemarszu do zmiany warty. Już wiem czym inspirował się słynny „Latający Cyrk Monty Pytona” w scenie z ministerstwa „głupich kroków”. Oczywiście nie chciałyby, aby urazić dumnych z tego Greków, wręcz przeciwnie. To było po prostu dla mnie zupełnym zaskoczeniem, ale myślę że niezwykle oryginalnym i perfekcyjnie wykonanym. Później mamy czas na zwiedzanie Akropolu. Wykupujemy bilety obejmujące zwiedzanie wszystkich atrakcji tej mekki turystycznej. Oczywiście nie wszystko z racji czasu udało się zobaczyć, ale to co się zobaczyło i tak pozostawiło ogromne wrażenie. Pośród tłumu turystów pełno Polaków, którzy momentami zachowywali się bardzo „obcia-

chowo”. W ten dzień mieliśmy szczęście do pogody, akurat wieczorem dzień wcześniej spadł deszcz pierwszy raz od 4 miesięcy i zaczął wiać chłodny wiatr od morza, co pozwoliło w przyjemnym dla każdego klimacie zwiedzać to miasto.



Następnego dnia wyjazd z Lamii w kierunku Litochoro i parkingu Prioni pod Olimpem. Prawie wszyscy wyruszyli w stronę Olimpu, a w zasadzie Mitykasa najwyższego wzniesienia Grecji, siedziby starożytnych bogów. Część do tzw. schroniska A, a część schroniska B położonego jeszcze 2 godz. marszu dalej. Do schronisk docierają wszyscy i nocleg tam staje się jedną z najbardziej niezapomnianych atrakcji. Pogoda dopisuje, a szczyt Mitykasa jest cały czas widoczny. W schronisku A i B ceny jak na Grecję i te wysokości są całkiem przystępne. Dokuczliwa jest nieustanna kontrola zachowania i pouczanie nas przez personel schroniska. Oczywiście można się do tego przyzwyczaić, albo ignorować. Na tak małej przestrzeni trzeba zbudować określony porządek, aby tym odpowiednio zarządzać. Po wieczornej Mszy św. w „naszym” pokoju w ogólnej świetlicy spotykamy się przy greckim winku. Rano wypuszczają nas ze schroniska dopiero po godz. 6. Do szczytu jeszcze 2 godz. podejścia. Na Skali część uczestników rezygnuje z wędrowki żłebem Loukiego w stronę szczytu. Większość jednak wyrusza. Spotykamy się z grupą ze schroniska B witamy, cieszymy i gratulujemy sobie. Widoki wokół wspaniałe! Morze Egejskie i półwysep Chalkidiki widoczny. Na szczycie nasz kolega, a obecnie młody kapłan odprawia mszę w której uczestniczę. Schodzę, kontrolując obecność wszystkich naszych uczestników. Jeszcze do wieczora na plaży na Riwerze Olimpijskiej kąpiemy się, robimy zakupy, odpoczywamy i pożywiamy się greckimi specjałami.

Wracamy powtórnie przez Macedonię, Serbię, omijając góry Grecji i Bułgarii. Jedziemy autostradą doliną rzeki Wardar. Jeszcze na odpoczynek dla kierowców no i dla nas, zatrzymujemy się tradycyjnie w uzdrowisku termalnym Baile Feliks koło Oradei. Do wieczora kąpiemy się na basenach wyruszając nocą w drogę powrotną. Przed południem w niedzielę nasz autokar podjeżdża przed witających nas członków rodzin w Nowym Sączu. Część z naszej grupy ma jeszcze trochę kilometrów do domu. Żegnamy się życzliwie i szczęśliwi z powrotu do swoich domów. Jakże miło spać we własnym łóżku, jeszcze milej wspominać piękne chwile.

Wojtek Szarota

Obrzędy bożonarodzeniowe na Łemkowszczyźnie

Prawosławne obrzędy bożonarodzeniowe były tematem spotkania z cyklu „Moja Łemkowszczyzna”, organizowanym w ramach projektu „Via Galicia”, które miało miejsce w krynickim Muzeum Nikifora 27 stycznia br. Gościem wieczornej gawędy była etnografka Maria Brylak-Załużska, która przez kilkadziesiąt lat pracowała w nowosądeckim skansenie, poświęcając się badaniu Łemkowszczyzny, szczególnie obrzędowości związanej z Bożym Narodzeniem.



Maria Brylak-Załużska to jedna z uczennic i współpracowniczek prof. Romana Reinfussa, wybitnego etnografa i badacza polskiej sztuki ludowej, który w drugiej połowie XX wieku zajmował się nagrywaniem wypowiedzi ustnych dotyczących tradycji, obrzędów, ale i życia codziennego Łemków. Zaopatrzony w magnetofon szpulowy, nieustrudzenie przemierzał łem-

kowską krainę, by móc zarejestrować starych Łemków i Łemkinie, opowiadających o swojej rzeczywistości. Nagrywał także łemkowskie pieśni, w tym kolędy.

W swojej książce „Śladami Łemków” napisał: *„Wędrując ścieżkami Beskidu Niskiego czy sąsiadującego z nim od zachodu Beskidu Krynickiego znajdujemy bardzo niewiele śladów łemkowskiej przeszłości. Czasem zdarzy się wspinała w swym kształcie cerkiewka, osierocona chałupa, czasem kapliczka bez świątka i obrazu, albo zarośnięty cmentarz z kamiennymi krzyżami. Nawet krajobraz nie jest ten sam co dawniej, bo las zawładnął polami i ścieżki grzbietowe zamieniły się w mroczne tunele.”*

Czy ta społeczność, która zapisała się w wielowiekowej historii Beskidu Sądeckiego i Niskiego, a po kilku akcjach wysiedleń po II wojnie światowej została wyrwana ze swojej ojcowizny i przeniesiona najpierw na Ukrainę/ZSRR/a potem na ziemię zachodnie – kultywuje swoje dawne zwyczaje świąteczne?

Maria Brylak-Załużska, ilustrując swoją gawędę slajdami i filmami, barwnie przedstawiła łemkowskie obrzędy bożonarodzeniowe. Interesującym przerywnikiem był koncert łemkowskich kolęd w wykonaniu chóru „Nadia” działającego pod dyrekcją Piotra Trochanowskiego przy Cerkwi Prawosławnej św. Włodzimierza w Krynicy.

Poniższy opis bożonarodzeniowych obrzędów łemkowskich powstał w oparciu o artykuły Władysława Augustyńskiego opublikowane w Almanachu Sądeckim, numer 4/2001 pt: „Religijno-obrzędowy charakter Bożego Narodzenia” oraz „Uroczystości ku czci świętych okresu Bożego Narodzenia” oraz oczywiście prelekcję Marii Brylak-Załużskiej. Prezentuje zwyczaje które są kultywowane wśród łemków, jak i te już częściowo zapomniane.

Łemkowskie Boże Narodzenie, czyli Rizdwo, podobnie jak w tradycji polskiej, poprzedza post, tzw. Rizdwiany pist. /adwent/. Dawniej był to trwający cztery tygodnie czas zadumy, wyciszenia ale i pogodnych wieczornych zabaw, zwanych weczyrky, podczas których dziewczęta przędły, a chłopcy żartowali i przebierali się za różne postaci (Żyda, Cygana, turonia czy owiniętego w słomę medwida). Już wówczas można było rozpocząć śpiewanie kolęd, jednak wybierano te mniej podniosłe.

Niezwykle popularną zabawą podczas weczyrków było pieczenie kohuta, które polegało na tym, iż jeden z chłopców siedział na krześle, w rękę trzymając „berło” z drewna, owinięte w umazaną, brudną szmatę. Ów młodzieniec wybierał spośród dziewcząt tą, która miała go pocałować. Jeśli „wybranka serca” nie zechce, jej zadaniem jest pocałowanie „berła”. Następnie to dziewczyna zasiadała na krześle i wybierała partnera do całowania. Nic dziwnego, że atmosfera sprzyjała zawiązywaniu się nowych przyjaźni, miłości, które mogły mieć pozytywny finał wiosną lub latem...

Wigilia, zwana u Łemków Świątym Weczer, obchodzona jest, według kalendarza juliańskiego, 6 stycznia. Wówczas panuje ścisły post, który dotyczy również przydomowych zwierząt. Cały dzień, podobnie jak w naszej tradycji, obowiązuje wróżba: jak w Wigilię, tak i cały rok, dlatego wszyscy są dla siebie życzliwi, uczynni, nie ma mowy o kłótniach czy nieprzyjemnościach czynionych drugiemu.

Dawniej od wczesnego rana gospodynie przygotowywały kolacje wigilijną. Jedną z najważniejszych potraw, posiadającą magiczne właściwości i wymagającą specjalnego „obrzędu” pieczenia był kraczun – okrągły chleb z włożoną pośrodku główką czosnku, wypiekany z wszystkich rodzajów zbóż jakimi dysponowało gospodarstwo. To zapewniało urodzaj i dobrobyt w nadchodzącym roku. Ważne były też połażnyki – chlebki o podłużnym kształcie, pieczone, podobnie jak kraczun, z dodatkiem czosnku. Gospodynie wypiekały zwykle trzy: pierwszy był przeznaczony dla zwierząt domowych, drugi – dla połażnyka, czyli osoby, która chodziła od domu do domu i składała życzenia, trzeci natomiast był „zapasowy”, na wypadek odwiedzin innego połażnyka. Istotnym momentem dnia, niejako rozpoczynającym wieczór wigilijny, było wyjście nad rzekę. Wszyscy Łemkowie udawali się nad nią boso i obmywali się. Wierzono, że w ten sposób można sobie zapewnić zdrowie na kolejny rok. Gospodynie nabierały wodę do naczyń, aby następnie pokropić nią domostwo. Przed wieczerą ponownie obmywano się w wodzie z rzeki. Dopiero potem zasiadano do stołu.

Do zadań pana domu należało poukładanie pod stołem: motyki, kosy, siekiery czy lemieszka od pługa. To miało zagwarantować siłę oraz zdrowie dla nóg i stóp, które trzymano na owych przedmiotach podczas Wigilii. Gospodyni natomiast przygotowywała stół. Kładła na nim siano, i dopiero potem

Piotr Wydźga - el hombre dorado

„Człowiek olśniony złotem”

Ziemia Sądecka mnogością legend o ukrytych skarbach stoi i choć ich wielość nie przekłada się na ilość odnalezionych bogactw, nie oznacza to wcale, że historie te należy traktować jak dziecinne mrzonki. Większość z nich zapewne można między bajki włożyć, poza jedną, powstałą w oparciu o zapis wielkiego polskiego dziejopisarza Jana Długosza, którego słowa poddawać w wątpliwość nie wypada.

Polska gorączka złota

Rozpali zapewne wyobraźnię przyszłych poszukiwaczy przygód i bogactw fakt, że Polska w Europie znajduje się na czwartym miejscu pod względem wielkości złóż zasobnych w złoto, większość z nich usytuowana jest w Sudetach. Z powodzeniem kruszec ten wydobywają nasi bliscy sąsiedzi Czesi i Słowacy. Gorączka złota w Polsce zaczęła się na dobre około XII w. kiedy to wydobywanie w niektórych kopalniach śląskich sięgało 200 kg rocznie. Wówczas to zaczęto owego szlachetnego metalu poszukiwać także na naszych terenach. Góry ze względu na swą majestatyczność zdawały się kryć w sobie ogrom skarbów. Największe złoża spodziewano się odnaleźć w Tatrach, o czym może świadczyć przywilej osadniczy z 1255 r., nadany cystersom na obszar Nowotarszczyzny przez Bolesława Wstydlivego, męża św. Kingi. Książę najwyraźniej pokładał wielką nadzieję w odnalezieniu złota, gdyż zastrzegł przeczornie, iż połowa znalezionych na tym terenie rud ma należeć do niego.

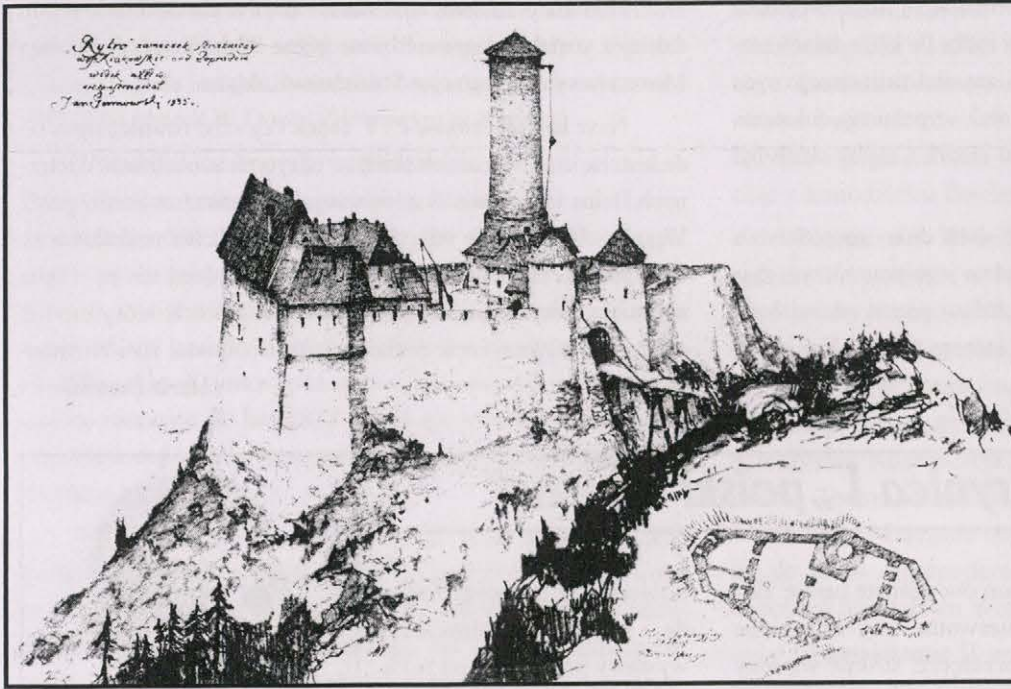
Żywy człowiek niespokojnego

W tym samym czasie poszukiwania zaczęły się na Sądecczyźnie, z jakim skutkiem, trudno oszacować. Wieść niesie, że złoto zostało faktycznie odkryte, wydobyte, by potem, jako skarb, zostać ukrytym, świadków zaś tego zdarzenia wycięto w pień, by wiedzę na temat miejsc występowania złóż owego kruszcu zabrali do grobu. I historia ta, brzmiąca nieprawdopodobnie, zapewne wśród bajek by się znalazła, gdyby nie fakt, że Jan Długosz na kartach Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis opisał dokładną drogę do skarbu. Rzecz dotyczy się testamentu niejakiego Piotra Wydźgi herbu Janina, właściciela zamków w Czorsztynie i Rytrze oraz Lemiesz w okolicach Łącka, który dokonał żywota w drugiej połowie XIII w., według jednych źródeł w Prusach, podług innych na zamku w Rytrze. Nieco światła na żywot Wydźgi rzuca tom I dzieła Szczęsnego Morawskiego „Sądecczyzna” i „Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego” Jana Długosza. Dowiadujemy się z nich, że ów tajemniczy szlachcic był synem kasztelana ołomunieckiego Zawiszy z Rosenbergu i podczas wojen krzyżowych, około 1220 r. wraz z rodziną przybył na dwór Konrada Mazowieckiego, u którego pozostał w służbie jako podkoniuszy. Nie zagrzał tu jednak długo miejsca i wkrótce swe usługi zaoferował Henrykowi Brodatemu. Wtedy to zainteresował się górnictwem. Zgromadził wcale niemały majątek, skoro groszem wspierał księżną Grzymisławę, wdowę po Leszku Białym, matkę Bolesława Wstydlivego, męża

św. Kingi. Ponoć wdzięczna pani ziemi sandomierskiej (krakowskiej zrzekła się na rzecz Henryka Brodatego, po tym, jak uwolnił ją z niewoli w klasztorze w Sieciechowie, gdzie uwięził ją Konrad Mazowiecki, brat jej zmarłego męża) przekazała Wydźdze w 1236 r. Sandomierz. W tym samym prawdopodobnie czasie szlachcic trafia na Sądecczyznę i nabywa dobra w okolicznych górach, po to ponoć, by szukać tu złota, które „w górach ku Węgrom i nad Łąckiem położonym kopał” jak pisał Długosz w księdze VII „Roczników...”. Około 1240 r. jest panem czorsztyńskiego zamku, ukrywać ma tu też Bolesława Wstydlivego podczas najazdu tatarskiego. To wersja Długosza, od której odżegnują się współcześni historycy, poddając w wątpliwość jej autentyczność. Obecnie początki zamku wiąże się z działalnością Pani Sądeckiej św. Kingi i warowni o nazwie Wronin, co zdają się potwierdzać badania archeologiczne. Brakuje również dowodów jakoby Wydźga miał być właścicielem zamku w Rytrze. To kolejne, niepoparte odkryciami słowa Długosza, które wpisały się na stałe w historię miejscowych ruin, czyniąc Wydźgę najstławniejszym właścicielem zamku.

„Nie ma starca, który zapomniałby, gdzie skarb swój ukrył”*

Szlachcic awanturniczą musiał mieć naturę, gdyż przypuszczalnie w 1251 r. opuszcza ziemię Sądecką i wyrusza ponownie na północ z zamiarem przystąpienia do Zakonu Najświętszej Marii Panny. Morawski pisze, że sami krzyżacy, „przyciśnięci głodem zażądali od niego wsparcia pod owe czasy; i posłał im szkatuły z zbożem i drzewo zalane złotem wydobytem w Łącku”. Przed wyjazdem odsprzedaje Łącko za 300 grzywien miechowskim Bożogrobowcom „którzy z kopalń większych zysków spodziewać się mogli, niżli Cystersi z Podhala” (uposażonych we wspomniany wcześniej przywilej osadniczy nadany przez Wstydlivego, który również liczył na zyski ze spodziewanych złóż). Na niedługo Wydźga zasiła szeregi rycerzy krzyżackich. Przypuszczalnie około 1255 r. umiera. Spoczywając na łożu śmierci, dyktuje słynny testament z drogą do ukrytych skarbów, który 200 lat później, za sprawą starosądeckich klarysek znalazł się w rękach Długosza, a który w spisie dóbr i przywilejów zacytował go tak: „Ja z Torunia, gdy miałem umrzeć, kazałem zapisać, żeby to na mej duszy nie zostało. Najpierw pytajcie się do Krakowa, a z Krakowa do Nowego Sącza, a z Sącza Nowego do Starego Miasta, a z Starego Miasta do Rytra, a pod tym grodem, pod Rytrem stoi jedna karczma, a jeden młyn, a tam jedna woda wpada, co ją zwą Roztoka. Pofolgujże wodzie tej, a idź po niej, a gdy będziesz w lesie daleko, tedy przyjdzie tam druga woda z lewej ręki, opuść tę na prawo, a folguj tej na lewo, a ta idzie aż do wirzchu. A pod tym wirzchem jest łączka, ta woda idzie przez nią. A przy tej wodzie jaskinia pod ziemią. A idziesz jedno stajanie, a potem tę wodę znajdziesz, bo tam ja sem bierał czasem. A tu, gdzie w samej głowie zem porąbał drzewa do jednej doliny, aby nikt nie poznał,



Rekonstrukcja zamku wykonana w 1935 r. przez J. Gumowskiego na zlecenie Ministerstwa Wojny

a tu nad tą doliną jest jeden potoczek, co go zowią Sucha Rozto-ka. A tu stoi miesiąc i gwiazdy napisane. Poleć mi pieczę i masz osiągnąć albo co masz i wziąć. A tam jest kaganiec i miska. A gdy na to miejsce przyjdiesz pokłękniij a daj Bogu chwałę etc. Jestli cię Pan Bóg upamięta, o mej duszy nie zapomnij. A to jest dobro jako groch i jako siemię a rzadko jako bób. A to Panu Bogu polecam.”

Wielkie ziemi rozgrzebywanie

Skarbu do dzisiaj nie odnaleziono, pomimo setek lat poszukiwań, testament Wydźgi jednak do tego stopnia rozpalili wyobraźnię ludu, że na jego kanwie powstało wiele podań jak i domniemyanych lokalizacji miejsc wydobywania przez niego złota. Etymologia nazw niektórych miejscowości na terenie Sądeckiej sugeruje, gdzie spodziewano się go znaleźć. Nazwa przełęcz i osiedla Złotne ma swoje źródła w dawnych poszukiwaniach owego metalu w tym rejonie. Co oczywiste, sugerując się zapiskami Długosza w „Rocznikach...”, kopano w dolinie Dunajca, w okolicach Łącka, w Długołęce-Świerkli, a także Rytrze i pobliskich Baniskach. Wiek niespełna upłynął od śmierci Wydźgi gdy niejaki Jan Gładysz, dziedzic na Szymbarku i Bereście, podstarości potomka dawnego sądeckiego kasztelana o tym samym nazwisku, rozpoczął poszukiwania złota na Sądeckiej, ponoć na wyraźne polecenie wnuka Wydźgi. Przypuszczalnie bez efektu, gdyż Gładysz zainteresował się wkrótce żupami bo-

cheńskimi. Wielu z tych, którzy spodziewali się odnaleźć jeśli nie skarb to złoto, starało się u kolejnych władców o przywilej wydobywania kruszców w tych rejonach. 18 stycznia 1493 r. król Jan Olbracht wydał w Krakowie list górniczy dla pochodzącego z Bochni mistrza Jana i Jana Otto z Nowego Sącza. „(...) Onym i ich družbom, których się im zdarzy przybrać, wraz i pojedynczo, nadajemy niniejszym moc pełną i władzę wszelaką. – Złota, srebra, miedzi, lazuru i wszelkiego innego kruszczu jakiegokolwiek i skarbów podziemnych, jakkolwiek nazwanych. – Po górach, polach, lasach, równinach, łąkach, rolach, gajach, rzekach, po-

tokach, moczarach, wodach, w dolinach i pagórkach, po wsiach i miastach, tak naszych królewskich, jako i duchownych, zakonnych i szlachty, ziemian i obywateli naszych koronnych – i po wszech miejscach królestwa naszego polskiego. – Szukania, tropienia, śledzenia, obrabiania, kopania, ziemi odgrzebywania, ku wydobywaniu, wyciąganiu i należnemu doskonałemu przerabianiu i przetapianiu, na pożytek nasz, królestwa naszego i onych samych.” Można domniemywać, że obu Janów zainspirował spisek Długosza, jak nazywano wówczas wskazówki do skarbów, który, jak to ujął Morawski: „po dziś dzień ludziom głowy mąci”. W XVII w. kilkadziesiąt ekspedycji przeczesywało ziemię Sądeckiej. Dwa wieki później w wielkiej tajemnicy okolice Rytra eksplorowali ponoć Węgrzy, Morawski pisze: „... madziarscy górnicy, idąc za podaniem odwiecznym, próbowali szczęścia w górach sądeckich”, nie wspomina jednak z jakim efektem.

Długoszowi Wydźga zawdzięcza swą nieśmiertelność. Ile jest prawdy w przekazie kronikarza, a ile przeszczepionych ludowych podań, trudno oszacować. Historykom należy zostawić wszelakie wątpliwości dotyczące kasztelana faktycznych dokonań, weryfikacje dat i miejsc, oddzielenie faktów od mitów. My zaś w skarb możemy uwierzyć lub nie, jednak historia Sądeckiej zubożałaby znacząco na podważeniu faktu istnienia Wydźgowego El Dorado.

Anna Dominik

Zamiast postscriptum ...

Opisywana historia wydarzyła się jeszcze przed pierwszą wojną światową. Tokarczyk z Połomu, przysiółka należącego do Rytra, odsiadywał wyrok za morderstwo w więzieniu w Wiśniczu. Jego współwięźniem w celi był człowiek skazany na dożywocie, który w więzieniu przebywał już od wielu lat. Gdy po 18 latach odsiadki Tokarczyka wypuszczono na wolność, towarzysz z celi

zdradził mu w sekrecie informację o skarbie ukrytym w ogromnej dwuwierzchołkowej jodle rosnącej na Hali Koniecznej.

Po powrocie do Rytra Tokarczyk wynajął drwali i udał się na halę. W miejscu wskazanym przez współwięźnia faktycznie rosła jodła z dwoma wierzchołkami. Drwale ścięli ją i pocięli na kawałki, nie znajdując skarbu. Powrócili do wsi pozostawiając na hali potężne kłody.

W tym samym mniej więcej czasie polanę wykupił Jan Śmierciak z Połomu, osiedlając się na niej razem z rodziną. Ich

pastuch Drzymała pasąc krowy w jesienną słońce rozpalili ognisko w porzuconym i nadtłętym już pniu tej jodły. Po kilku dniach rozgarniając żar natrafił na coś twardego, zawołał najstarszego syna właściciela, który wydobył z pnia kociołek wypełniony dukatami. Chłopak niedługo po tym wydarzeniu zmarł. Czyżby skarb był obłożony klątwą?

Jego ojciec za dukaty zakupił dwa duże gospodarstwa w Moszczenicy koło Starego Sącza, gdzie jego potomkowie żyją do dzisiaj. Halę sprzedał rodzinie Wąchałów, potem odziedziczył ją Zalesiński, proboszcz z Biegonic, od którego odkupił Konieczną hrabia Stadnicki z Nawojowej.

Historia o tajemniczym skarbie tkwi w pamięci ludowej do dzisiaj a została mi opowiedziana przez 89 letniego mieszkańca Moszczenicy a mojego ojca Stanisława Gołdyna.

Nasz kolega, członek PTT Tadek Pogwizd również opowiada historię domniemanych skarbów ukrytych w okolicach Wietrznych Dziur, intensywnie eksplorowanych w czasach zaborów przez Węgrów. Aby nikt nie odkrył do nich drogi, konie poszukiwaczy były podkuwane w odwrotną stronę. Opowiedział mu ją chyba najstarszy mieszkaniec Rytra 98 letni pan Buczek, który urodził się i przez większą część życia mieszkał nieopodal Hali Niemcowej.

Maria Dominik

Zakopane, Krynica i „polski Strauss”

Zielone grzbiety Beskidów i Gorców, skaliste turnie Tatr i Pienin, bieszczadzkie połoniny, pierwotne lasy, ozdobione szałasami hale, widokowe polany i przełęcze, strome wąwozy i przełomowe doliny rzek, górskie potoki, wodospady (siklawy) i stawy, urokliwe kościółki i cerkiewki, ponure zamczyska i przepyszne klasztory, gwarne letniska, zabytkowe miasteczka i ciche wsie – oto czym kuszą polskie Karpaty. Pośród nich odnajdziemy prawdziwe perły, popularne i podziwiane dzięki wspaniałemu położeniu i swoistemu genius loci – renomowane uzdrowiska i kurorty, znane miejscowości wypoczynkowe. Perły te tworzą cały naszyjnik, ciągnący się od Ustronia, Wisły i Szczyrku aż po Solinę i Polańczyk. Ale spośród dwudziestu kilku karpaccich pereł dwie lśnią największym blaskiem: Zakopane i Krynica, u progu XXI stulecia nieszczęśliwie przemianowana na Krynica Zdrój (oba słowa oznaczają przecież dokładnie to samo – źródło!). A więc miasto Tytusa Chałubińskiego i miasto Józefa Dietla (niejedno zresztą...). A więc „zimowa stolica Polski” i „perła polskich wód”. W drugiej połowie XIX w., na początku następnego stulecia i w okresie międzywojennym, gdy turystyka była także zjawiskiem towarzyskim, a górskie wędrowki przeplatały się z eleganckimi balami i bankietami, letnisko pod Giewontem i uzdrowisko pod Jaworzyną Krynica przyciągały artystów, ludzi pióra, intelektualistów, społeczników i polityków (wszyscy z bez porównania wyższej półki niż obecnie!). Gościły tu sławy i wielkie nazwiska – dziś spoglądające ze spiżowych pomników – podobnie zresztą jak w położonej pośrodku Szczawnicy, wycackanej przez Józefa Stefana Szalaya.

Zakopane i Krynica połączyły też swego czasu muzyczne tradycje. I nic dziwnego, skoro do zakopiańskiej legendy przeszli Jan Krzeptowski Sabała, Bartłomiej Bartuś Obrochta i Jakub Mróz, zaś ponad krynickim uzdrowiskiem wciąż unosi się duch Jana Kiepur. Ale symboliczny most pomiędzy dwoma perłami w karpacciej koronie wybudował Adam Wroński (1850-1915), wobec nieprzeciętnego talentu nazywany – może nieco na wyrost - „polskim Straussem”.

Dobrze zapowiadający się kompozytor studia muzyczne odbył w Wiedniu, aby następnie trafić do orkiestry 73 pułku austriackiej armii. W 1867 r. utalentowany siedemnastolatek

odbierał już pierwszą nagrodę konkursu muzycznego wystawy przemysłowej w Paryżu.

Przełomowy okazał się jednak rok 1875, gdy w Krynicy Adam Wroński podjął się stworzenia od podstaw i prowadzenia zdrojowej orkiestry, przejmując oficjalnie obowiązki dyrektora Towarzystwa Muzycznego im. Stanisława Moniuszki i Orkiestry Zdrojowej w Krynicy. Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Znakomity dobór instrumentalistów, fenomenalne dyrygowanie oraz stworzenie rozbudowanego i różnorodnego repertuaru sprawiły, że orkiestra Wrońskiego stała się wkrótce jedną z największych atrakcji uzdrowiska. Obok bowiem znakomitego wykonania głównym atutem grającej pod batutą Wrońskiego kapeli był właśnie barwny repertuar, w którym dyrygent łączył typową muzykę taneczną, muzykę ludową oraz uwerury, fantazje i inne małe formy symfoniczne. Jako wyjątkowo płodny kompozytor nie musiał się zresztą specjalnie martwić, że zabraknie mu utworów do wykonywania...

Na krynickim deptaku, w specjalnym pawilonie koncertowym, publiczność nigdy się nie nudziła, a Adam Wroński z roku na rok stawał się coraz większym ulubieńcem kryniczan oraz turystów i kuracjuszy, swoistą legendą Beskidu Sądeckiego. Orkiestrą zdrojową kierować miał zresztą 40 lat (!), wpisując na zawsze swój życiorys w dzieje „perły polskich wód”. Sam jednak unikał głównych spacerowych arterii, przemykając zwykle drugorzędnymi ścieżkami, z nieodłącznym parasolem w rękę...

Dyrektor Towarzystwa Muzycznego im. Stanisława Moniuszki i Orkiestry Zdrojowej w Krynicy pozostawił po sobie ponad 250 utworów. Wymienić należy przede wszystkim liczne melodie taneczne, jak Białe róże, polki, mazurki (m.in. Zuch Stach) oraz walce, jak najsłynniejsze – wydawane pięćdziesięciokrotnie! – Na falach Wisły. Ludowe inspiracje wyraźnie nadały ton Królowi dziadów, Czartowskiej ławie czy Błędny ognikom. Tworzył też Wroński utwory chóralne i solowe,



uwertury, pisał muzykę do dramatów scenicznych, był nawet autorem baletu *Wesele w Ojcowie*. Szczególną rolę w jego dorobku odegrała jednak „twórczość krynicka”, jak fortepianowy mazurek i oberek *W Domu Zdrojowym* w Krynicy.

Ukochane uzdrowisko – jakkolwiek wielkie i sławne – było jednak za małym dla „polskiego Straussa”, który okazjonalnie prowadził też orkiestry zdrojowe w innych kurortach. Losy rzuciły go do Krakowa i Stryja, do Kołomyi, gdzie prezesował miejscowemu Towarzystwu Muzycznemu, a Lwów zapewnił mu posadę skrzypka-solisty i dyrygenta w Teatrze Skarbka. Ale Krynica pozostała jego największą miłością i przez rzeszone 40 lat (1875-1915) nie było sezonu letniego, w którym deptak nie rozbrzmiewałby muzyką słynnego kompozytora.

No dobrze, ale co z Zakopanem? Tutaj nasza opowieść zaczyna się w 1892 r., gdy Komisja Klimatyczna spod Giewontu rozpisała konkurs na kapelmistrza, który stworzyłby miejscową orkiestrę. Orkiestra taka miała być urzeczywistnieniem planów nieżyjącego już Tytusa Chałubińskiego i nową atrakcją dla gości osławionego letniska. Zakopiańskie Towarzystwo Muzyczne postawiło na miejscowych muzykantów, którym nie trzeba było zapewniać lokum ani wyżywienia. Początki były jednak tak trudne, że w 1894 r. Towarzystwo Tatrzańskie przyznać musiało specjalne uposażenie dla tworzącej się dopiero kapeli, aby rzecz mogła w ogóle ruszyć z miejsca. W roku następnym, po wielu trudach, ściany Dworu Tatrzańskiego ujrzały wreszcie pierwszą próbę zakopiańskiej orkiestry. Na przełomie stuleci dawała ona przynajmniej dwa występy w sezonie. W 1900 r. na jej czele stanął krakowski dyrygent i skrzypek – Józef Nikiel. Tyle, że szacowne Towarzystwo Muzyczne wykazywało w swojej działalności koszmarną wręcz indolencję, wskutek czego kapela musiała związać się ze strażą pożarną.

Wszystko wyglądało jednak dość obiecująco: od 1901 r. orkiestra uprzyjemniała pobyt gościom Zakopanego dając koncerty w lasku koło Hotelu Turystów, którego specjalna sala stawała się w czasie deszczu sceną. W roku następnym ożywiło się nawet Towarzystwo Muzyczne, które zatwierdziło Nikla w roli kierownika zespołu, a do swojego zarządu dokooptowało samego właściciela dóbr zakopiańskich – znanego z energii hrabiego Władysława Zamoyskiego. Regularne występy, cieszące się sporym zainteresowaniem oraz prężność przygotowującej kadry szkoły muzycznej pozwalały wielbicielom muzyki Erato pod Giewontem na optymizm.

Kolejny rok optymizm ten wzmocnił jeszcze bardziej – kapela przeszła bowiem na etat Komisji Klimatycznej. Kupowano nowe stroje, nawiązujące do podhalańskich i co ważniejsze – nowe instrumenty dla kilkunastoosobowej grupy. Dyrygowanie oddano w ręce dobrze nam znanego Adama Wrońskiego, który miał odtąd służyć talentem bywalcom i Krynicy, i Zakopanego. Dzięki sławnemu „polskiemu Straussowi” pomiędzy Tatrami a Beskidem Sądeckim zawiązała się niezwykła muzyczna więź.

Optymizm trwał jednak krótko, a Wroński nie zdążył stać się legendą letniska pod Giewontem, tak jak udało mu się zostać legendą Krynicy. Zakopiańska orkiestra zaczęła się bo-

wiem po prostu „spać”. W jesienny dzień 1904 r. Towarzystwo Muzyczne musiało rozwiązać kapelę, a dyrygent rozstał się z Tatrami. Zresztą samo Towarzystwo zapadło w głęboki marazm, a po nieudanych próbach wykrzesania z siebie jakiegokolwiek energii stało się w 1910 r. sekcją Związku Górali, kończąc z samodzielną działalnością i większymi ambicjami.

Natomiast w Krynicy (i nie tylko) Adam Wroński nadal radził sobie świetnie, wciąż z roku na rok stając się coraz większą legendą. Umierając 7 grudnia 1915 r. w ukochanym uzdrowisku, pozostawił po sobie wspaniały dorobek muzyczny oraz słynną i dobrze zorganizowaną orkiestrę zdrojową, zwaną też Orkiestrą Promenadową. Z powodzeniem kierowali nią później Mieczysław Kochanowski z Nowogródka, Józef Konowski – twórca Teatru Muzycznego w Lublinie, a później organista w pobliskiej Muszynie oraz Feliks Kochański, który przeniósł się do nowo zagospodarowanego Domu Muzyki (w miejscu obecnego Sanatorium Wojskowego w Krynicy Zdroju).

Po kataklizmie II wojny światowej, perła polskich wód” zmieniła się. Socjalistyczne inwestycje wpłynęły na dalszy rozwój uzdrowiska, ale zeszpeciły je nowoczesną, bezstylową zabudową. Otwarcie kurortu – dzięki różnym socjalnym funduszom i nowym inwestycjom – na „szerokie masy ludowe” zwiększało nadal frekwencję turystyczną i popularność zdrojowiska. Krynica pozostała uzdrowiskiem dość eleganckim, ale nie była to już elegancja rodem z przedwojennych salonów. Orkiestra przejęta została od Komisji Zdrojowej przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, co znacznie osłabiło jej twórczy charakter.

Podobno cudowne właściwości krynickich wód ze stoków Góry Parkowej odkryła – za namową samej Matki Boskiej - młoda pasterka, obmywając nimi rannego junaka. Podobno wściekły – wobec ulgi jaką niosą ludziom – diabeł postanowił je zasypać, wlekąc ze sobą ciemną nocą potężny głaz. Podobno nie zdążył przed świtem, a pianie kura pozbawiło go na tyle sił, że upuścił ciężar na zbocza Jaworzyny Krynickiej, gdzie do dziś tkwi jako Diabelski Kamień. Na pewno jednak orkiestra zdrojowa Adama Wrońskiego, „polskiego Straussa”, w nie mniejszym stopniu niż młodzi kochankowie i frustrat z piekła rodem przeszła do legendy Beskidu Sądeckiego. Mniej szczęścia miała kapela zakopiańska i mniej szczęścia miał pod Tatrami sam Wroński. Widać, każdy renomowany kurort musi mieć swoją specjalizację. Zakopanemu pozostał wszak wspaniały dorobek muzyki podhalańskiej z jej legendami – Sabałą, Bartusiem Obrochtą i „kobziarzem Mrozem”, wraz z całym najbarwniejszym i najszlachetniejszym w Polsce folklorem, gdy w Krynicy honoru kultury mniej lub bardziej ludowej musiał w osamotnieniu bronić Nikifor. A więc remis?

Bartłomiej Grzegorz Sala

Garść wspomnień o Adamie Wrońskim zanotowała Eleonora

Gajzler w: E. z Cerchów Gajzlerowa,

Tamten Kraków... ..Tamtą Krynica, Kraków 1994.

O dalszych losach krynickiej orkiestry zob. www.orkiestrazdrojowa.krynica.pl/historia.html.

Więcej o zakopiańskich organizacjach muzycznych na www.gory/bloki/mp/muzyka_i_tatry/organizacje.htm.

Poznaj przewodników PTT

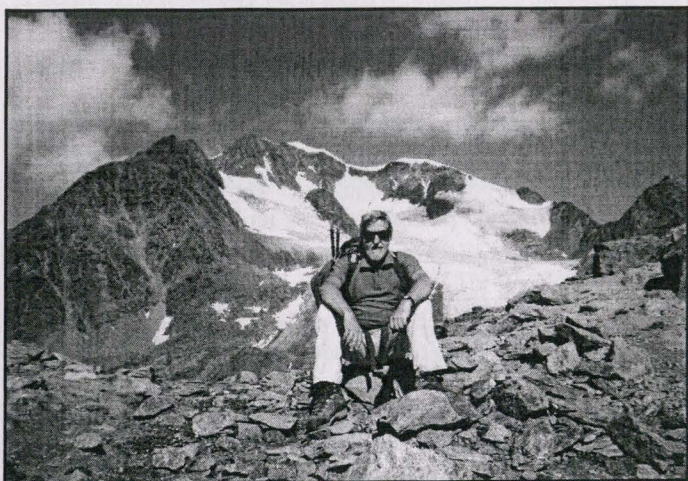
„...Serdeczne podziękowania za możliwość wędrowania z Towarzystwem po słonecznych ścieżkach Małej Fatry. Czy wiecie, że wiosenna zieleń ma tysiąc odcieni, promienie słońca mogą rozświetlić każdy zakątek duszy a okruchy wspomnień rzeźbią w pamięci obraz, który można (a nawet trzeba!) przywoływać w smutku chwilach. Tak powiedział Nasz Wspaniały Przewodnik i Przeses zarazem. A On wie wszystko...Pozdrawiam i dziękuję” Takie wpisy można przeczytać w księdze gości na naszej stronie w internecie. Przez krótką chwilę można tam było znaleźć wiersz sławiący prezesa a ostatnio niemal każda wycieczka kończy się odśpiewaniem „...nie boję się, nie boję się, boprowadzi mnie...”

Galerię indywidualności tworzy 93 przewodników w Nowym Sączu i 45 w Kole w Tarnobrzegu, obojga płci jednak ze znaczną dominacją mężczyzn. Wykonują różne zawody, mają różne pasje i zainteresowania a łączy miłość do gór i podróży.

Chodzą z nami od początku reaktywowania Oddziału PTT Beskid w 1990 roku. Są przewodnikami albo uczestnikami wycieczek PTT. Wszyscy ich lubimy i cenimy za optymizm, poczucie humoru, pasję z jaką przemierzają górskie szlaki i wiedzę o odwiedzanych miejscach którą chętnie się dzielą. Poznajmy ich bliżej, wysłuchajmy ich opowieści o sobie.

Rozpoczynamy nowy cykl informacyjny Beskidu pt „Poznaj przewodników PTT”. Prezentację zaczniemy od Macka Zaremby który ma na swoim koncie 215 prowadzonych społecznie wycieczek, Wojtka Szaroty 156, Ryszarda Patyka 132., Jerzego Gałdy 111, Leszka Małoty 106, Wiesława Wczesnego 58 oraz Mieczysława Winiarskiego 127 wycieczek z Koła w Tarnobrzegu.

Wszyscy otrzymali zestaw 12 takich samych pytań. Z ich opowieści wyłania się ciekawy obraz kształtowania się pasji, która zdominowała ich życie...



Maciek Zaremba

„urodziłem się wśród gór i całe życie tu mieszkam. Trudno by było tego nie wykorzystywać. Po górach chodziłem już jako dziecko i dalej w górach spędzam przynajmniej kilkadziesiąt dni w roku.

Podczas wakacji które co roku spędzałem w Piwnicznej-Zdroju, często chodziłem z rodzicami na górskie spacerunki. Moją ulubioną trasą było przejście na drugą stronę Popradu w stronę łązienek, wejście na Kiczar /704 m n.p.m./ i zejście do Łomnicy Zdroju. Po dłuższym postoju przy jednym ze źródełek, wracaliśmy drogą, wówczas bitą, do drewnianego mostu na Popradzie naprzeciwko stacji kolejowej w Hanuszowie /betonowego mostu koło szkoły jeszcze nie było, szkoły zresztą też/. I stąd już brzegiem rzeki do „Orląt” gdzie mieszkaliśmy. Tak więc po raz pierwszy „szczytowałem” na Kiczarze a miałem wtedy chyba 4 lata. Rekord wysokości pobiłem zdaje się na „Sokolicy”, co miało miejsce nieco później. Pamiętam że jednym z kilkusobowej grupy turystów był wtedy młody ksiądz, oczywiście po cywilnemu, we flanelowej koszuli w kratkę Józef Gućwa, przyjaciel rodziny, mój późniejszy katecheta w I Liceum a następnie biskup tarnowski. Kolejny rekord wysokości to Przehyba w 1953 lub 1954 roku, gdzie drugie śniadanie jedliśmy na ławie w zadymionym schronie. Schronisko wówczas jeszcze nie było odbudowane.

Trudno wymieniać wszystkie pasma górskie po których wędrowałem. Numerem jeden są oczywiście Himalaje będące przecież „świętynią” dla turysty górskiego. Byłem tam na kilkutygodniowym trekkingu u stóp Mount Everestu a potem w rejonie Annapurny. Pełna egzotyka to oczywiście dwa najwyższe szczyty Tanzanii, tzn. Kilimandżaro będące jednocześnie najwyższym szczytem Afryki i Mount Meru. Egzotyka to też środkowoamerykańskie wulkany które odwiedziłem w Salwadorze, Gwatemali, Nikaragui i Kostaryce. Niestety, nie chodziłem jeszcze po Andach. Wprawdzie moje wysokościowe osiągnięcie w tych najwyższych górach Ameryki Południowej to 3830 m n.p.m, ale było to drogowe przejście graniczne pomiędzy Argentyną i Chile, przez które przejeżdżałem autokarem. Mimo wszystko 14-godzinny przejazd przez te góry z rewelacyjnymi widokami, zapamiętam na zawsze. Wspaniały był Kaukaz. Pielgrzymka na ziemie biblijne obejmująca 6 krajów, okazała się wyprawą „górką”, bo przecież wszedłem lub wjechałem na Górę Nebo, Górę Kuszenia, Górę Błogosławieństw, Górę Tabor, Górę Syjon, Górę Karmel, Górę Oliwną, nie wspominając o Wzgórzu Świętynnym. A mówiąc poważnie, jedyną prawdziwą górą z kilkugodzinnym nocnym wejściem, była tam Góra Mojżesza – 2288 m n.p.m. No i Europa. Przede wszystkim to góry od których wzięła się nazwa alpinizm. Byłem w nich ponad 20 razy, na terenie Austrii, Szwajcarii, Francji, Niemiec, Słowenii i Włoch. Udało mi się do tej pory wejść na 6 czterotysięczników i ponad 30 trzysięczników. Do dziś pamiętam emocje, gdy podczas pierwszego wyjazdu w Alpy w 1991 roku, w czasie wspinaczki na Habicht, co kilka minut pytaliśmy Karola Krokowskiego który jako jedyny dysponował wysokościomierzem, ile nam jeszcze brakuje do tej magicznej wówczas dla nas granicy 3000 m n.p.m. Przepiękne są Alpy Walijskie, Berneńskie, Stubajskie czy Sabaudzkie, ale moje ulubione pasmo górskie to Dolomity

w których byłem kilka razy. Nie da się ustnie przekazać piękna tych gór o bajkowych kształtach, szczególnie rano i wieczorem w pomarańczowej czy żółtej poświacie. Ale Europa to nie tylko Alpy. Chodziłem po górach Grecji, Czarnogóry, Albanii czy Chorwacji. Wreszcie Karpaty: te jeszcze trochę dzikie na Ukrainie i w Rumunii. I te niestety „cywilizowane” na Słowacji i w Polsce. Mamy też przecież piękne jeszcze Sudety choć najbardziej zniszczone „dobrodziejstwami” cywilizacji.

Trudno mi wymieniać inne egzotyczne miejsca, które odwiedziłem. Udało mi się być do tej pory w ponad 70 krajach. A są to setki wspaniałych miejsc czy obiektów. Trudno wymienić Niagarę a pominąć wodospady Iguazu, wymienić mur chiński a pominąć piramidy egipskie czy meksykańskie, wymienić Taj Mahal a pominąć Petrę czy Angkor Wat itd. A miasta? Czy najciekawsze to Jerozolima, Granada, Patan i Bhaktapur, Phnom Penh czy może Manhattan w Nowym Jorku? Europa też nie jest gorsza. Podziwiałem Wenecję, Rzym, Paryż, Londyn, Carcassonne, Dubrownik, Pragę czy Wiedeń, a można by przecież jeszcze wymienić wiele innych.

Moje najwyższe zdobyte szczyty to Kilimandżaro – 5.895 m npm oraz dwa nieco niższe w Himalajach czyli Chukhung – 5559 m npm i Kala Pattar – 5545 m npm.

Przez całe życie starałem się być aktywny fizycznie. W młodości uprawiałem zawodniczo sport, trenując biegi średnie a w zimie narciarstwo biegowe. Teraz robię to amatorsko. Aktywność fizyczna przynosi zmęczenie, ale jest to zmęczenie zdrowe. Nabiera się kondycji i ogólnej sprawności. Organizm dotlenia się a w tym również i mózg, co podnosi sprawność umysłową. Aktywność fizyczna przekłada się także na odpoczynek psychiczny. Chodząc po górach człowiek odrywa się od codziennych spraw, nie myśli o kłopotach, podziwia przyrodę. Osiąganie założonych celów przynosi radość i zadowolenie. W górach najlepiej poznaje się siebie samego a także innych ludzi. Zapamiętałem nepalskie powiedzenie – kto idzie w góry, idzie do swojej matki.

Druga część pytania dotyczy obcowania z ryzykiem. Oczywiście, chodzenie po wysokich górach wiąże się z ryzykiem. Moją zasadą jest unikanie go, nawet kosztem rezygnacji z osiągnięcia założonego celu. Przykładem jest odwrót spod wierzchołka Mont Blanc, gdy związani liną z Ryśkiem Patykiem uciekaliśmy w dół we mgłę, przy kilku metrowej widoczności i przy huraganowych uderzeniach wiatru, a przed zrzuceniem z grani ratowało nas natychmiastowe kucanie i trzymanie się wbitego w lód czekana. Oczywiście, kilka razy zdarzyły mi się sytuacje że w ciągu sekundy miałem przed oczami całe swoje życie, ale było to w sytuacjach spowodowanych nieprzewidywalnymi czynnikami zewnętrznymi a nie założonym z góry ryzykiem.

W wysokich górach, trudności mogą sprawiać problemy związane z wysokością lub problemy techniczne. Jeżeli chodzi o mnie, nigdy nie miałem objawów choroby wysokogórskiej i wysokość nieźle znoszę. Nie jest to niestety powszechna cecha, bo np. według statystyk, na szczyt Kilimandżaro wchodzi tylko co szósta osoba z tych które tego próbują. Trudne i szczerze mówiąc niebezpieczne były wejścia na Gross Glock-

nera w Wysokich Taurach i Marmoladę w Dolomitach, podczas pierwszego wyjazdu w Alpy w 1991 roku. Były trudne warunki atmosferyczne i terenowe a my nie dysponowaliśmy wtedy uprzężą i linami, nie mówiąc o kaskach. Wspinaliśmy po pionowych ścianach i kuluarach „na żywcą”. Wówczas zdawało mi się że Austriacy, Włosi czy Francuzi patrzyli na nas z podziwem. Dzisiaj myślę że było to raczej politowanie.

Chciałbym jeszcze być w wielu nowych miejscach, a do wielu mi znanych chciałbym jeszcze wrócić. Bariery jest oczywiście brak czasu, no i pieniądze. W najbliższych kilkunastu miesiącach planuję odwiedzić ostatni poza Antarktydą kontynent na którym nie byłem czyli Australię a przy okazji Nową Zelandię. No i po raz kolejny Amerykę Południową, tym razem Peru i Boliwię. Mam też nadzieję na jeden lub dwa kilkudniowe wypady w Alpy, ale będzie to zależało czy w lecie uda mi się znaleźć na to czas.

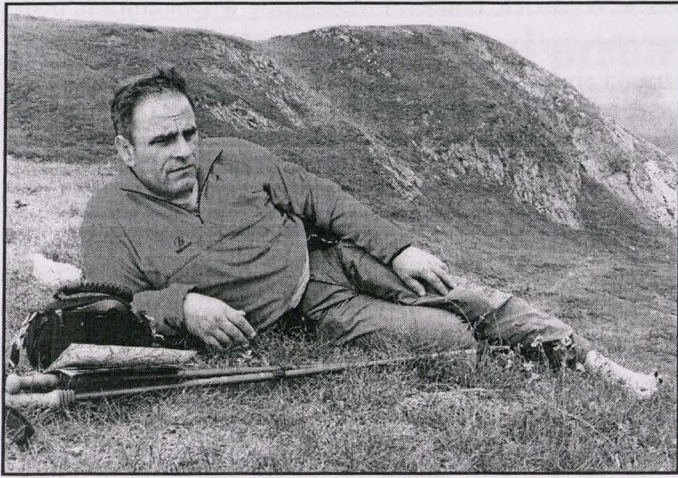
W biurach turystycznych zacząłem pracować w 1968 roku i jest rzeczą naturalną że szybko zrobiłem uprawnienia pilota wycieczek a następnie przewodnika beskidzkiego i terenowego. Z uprawnień tych zacząłem szerzej korzystać dopiero po zakończeniu 36-letniej pracy zawodowej.

Wśród klientów w poszczególnych latach panuje coś w rodzaju „mody” na konkretne kierunki. Bywały lata, że po 5-6 razy rocznie bywałem w Rzymie, Pradze czy Wiedniu. Zdarzały się 3-4 wycieczki rocznie np. do Budapesztu czy Wilna. Rekord jednak pobiłem w ubiegłym roku, 8-ma wyjazdami do Chorwacji. Wszystkie te miasta czy kraje kocham, ale szczerze mówiąc satysfakcjonował by mnie np. jeden wyjazd rocznie do każdego z nich. Jeżdżę jednak częściej, bo pozwala mi to zdobyć środki na moje pozaeuropejskie prywatne wyprawy.

Bywały w mojej pracy sytuacje trudne, bo wśród tysięcy ludzi z którymi corocznie mam kontakt, choćby statystycznie muszą znaleźć się osoby nie mieszczące się w ogólnie przyjętych normach. Na szczęście, znacznie częściej zdarzały się sytuacje zabawne. Wymienienie przykładów z pierwszej czy drugiej kategorii, z uwagi na brak miejsca nie wydaje mi się jednak realne.

Nie wypada mi o sobie pisać i tworzyć listy tego co dla PTT zrobiłem przez 22 lata. Może ograniczę się tylko do przypomnienia że w 1990 roku udało mi się reaktywować Oddział PTT w Nowym Sączu i przez 5 kadencji byłem jego prezesem. Działalem też we władzach krajowych, będąc przez 3 kadencje wiceprezesem Zarządu Głównego PTT. Czuję się zaszczycony że w 2004 roku Zjazd Delegatów nadał mi tytuł Członka Honorowego PTT, a w tym samym roku w czasie Walnego Zebrania Oddziału przyznano mi tytuł Honorowego Prezesa Oddziału PTT w Nowym Sączu.

O sprawach osobistych nie chciałbym pisać. Powiem tylko że mam syna i córkę, dzięki której doczekałem się wspaniałej wnuczki. Już w pierwszym roku życia Paulinka została członkiem PTT a na zdjęciu w legitymacji ma jeszcze smoczek w buzi. Pracę zawodową w turystyce zakończyłem 8 lat temu i od tego czasu intensywnie jeżdżę z grupami po Europie



Wojtek Szarota

...moja mam zabierała mnie w góry od małego dziecka.

Moje pierwsze góry to pewnie „Skałki” w Jamnicy, Kiczar /704 m n.p.m./ w Piwnicznej w wieku 4 lat, Jaworzyna Krynicka w wieku 6 lat, Babia Góra w wieku 10 lat i tak do dziś. Buntowałem się protestowałem, aż pewnego dnia, kiedy minęło zmęczenie trudami marszu zauważyłem prawdziwe piękno dające wiele sił i radości.

Największą trudność sprawiło mi jedno z pierwszych moich przejść Beskidem Niskim z Rymanowa do Komańczy w deszczowym dniu. Mój starszy brat zapytał mnie wtedy: - „to co musimy wracać nie nadajesz się chyba?”

Jak rozpoczynałem kurs przewodnicki to zainspirowany podróżami Wincentego Pola chciałem do końca życia poznać Karpaty, i nieźle je już poznałem, ale jeszcze wiele przede mną. Za najbardziej egzotyczną przygodę uważam zdobycie wulkanu Stromboli na wyspach Liparyjskich.

Jak wysoko byłem w górach? – wbrew pozorom wcale nie tak wysoko- w schronisku Królowej Małgorzaty w Alpach.

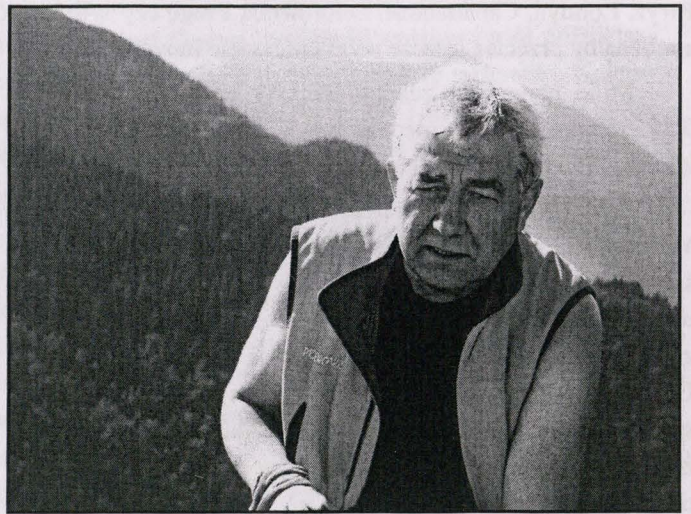
Planowane wyprawy w przyszłości? Planuje się i myśli wiele, realizuje niewiele, a wszystkie góry przynoszą radość nie tylko udrękę, pot i zmęczenie. Marzą mi się Alpy Nowozelandzkie, oczywiście Nepal z Himalajami, Andy (może już nie całe), Alaska, Apallachy i Góry Skaliste, no i oczywiście góry Syberii np. Góry Czerskiego, Sajańskie, Ałtaj, góry Afryki ale... no właśnie musiałbym już dzisiaj rozpocząć aby zdążyć.

W PTT jestem od 1996 roku a o dokonaniach trudno mi mówić. Cieszę się, że jako prezes miałem zaszczyt wręczyć dyplom 40 tys uczestniczce i w tym roku 50 tys./ to wymierny wskaźnik wzrostu popularności wycieczek PTT, będący sukcesem wszystkim pracujących dla O/Beskid, w tym również moim - rejestracja w Krajowym Rejestrze Sądowym osobowości prawnej to również jakby „moje osiągnięcie”, ale wsparte pracą wielu osób. To nie skromność tylko realne, sprawiedliwe spojrzenie na to co się dzieje w naszej organizacji. Wszystkim tym, którzy przyczyniają się do pozytywnych działań bardzo w tym miejscu dziękuję i proszę o jeszcze! Cieszę się że mogłem wędrować z Krzyśkiem Żuczrowskim i że widziałem wiele razy radość i szczęście w oczach uczestników wycieczek, które prowadziłem np. po zdobyciu w ciągu 35 godzin od wyjazdu z Nowego Sącza Triglava w Alpach Julijskich.

Kurs przewodnicki pierwszy po reaktywowaniu Oddziału zakończony pomyślnie zdaniem egzaminem rozpocząłem w roku 1998 – przeorientował on bardzo moje życie i skonkretyzował zainteresowania.

Najzabawniejsze są „cudze wycieczki”. Swoje również po „wpadkach”, które trafiają się pewnie każdemu. Zaprowadziłem kiedyś wycieczkę do Kapliczki Św. Kingi, tylko jak wszedłem do środka to okazało się że to kaplica pogrzebowa z trumną na katafalku. Najtrudniejsze wycieczki to te kiedy „chwilowo brak sygnału” i wędruje się na intuicję (ale opartą na wiedzy), z dużym bagażem braku zaufania i powątpiewania jak np. ostatnio w Górach Haszmasz albo w zejściu z grani Konczeto w Górach Piryn.

Jestem żonaty od 1985 roku- żona Lucyna, ojcem Piotra i Ewy, dziadkiem Antoniego Wojciecha (którzy, na razie nie wykazują i nie podzielają moich zainteresowań).



Rysiek Patyk

...góry interesowały mnie, jak pamiętam, od zawsze. Kiedy mieszkałem w Szczawnicy, niemal codziennie miałem kontakt z Pieninami i Beskidem Sądeckim. Po przyjeździe do Nowego Sącza, prawie wszystkie weekendy spędzałem w górach ze znajomymi. Działalem w Komisji Turystyki Górskiej PTTK. Organizowaliśmy wtedy pierwsze rajdy nocne. Zaczęłem nawet kurs przewodnika tatrzańskiego i przewodnika turystyki rowerowej, ale dostałem „powiestkę” do odbycia służby wojskowej. Muszę przyznać, że obycie górskie bardzo przydało się w trakcie służby, którą odbywałem w VI Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej. Zwłaszcza podczas ćwiczeń w Beskidach i Bieszczadach.

Trudno powiedzieć, która góra była pierwsza. Największe jednak wrażenie zrobiła na mnie wycieczka w IV klasie szkoły podstawowej w Szczawnicy. Nauczyciel geografii, zresztą sam zapalony turysta, zorganizował dla klasy wycieczkę w Tatry, z noclegiem na Kalatówkach. Pierwsza wędrowka tatrzańska odbyła się na trasie: Dolina Kondratowa, Kopa Kondracka, Przełęcz Kondracka i powrót na Kalatówki.

Przez wiele lat uzbierało się trochę pasm górskich i gór, które zdobyłem. Dzięki PTT, poza polskimi, poznałem wiele gór: Słowacji, Czech, Rumunii, Bułgarii, Grecji a także Alpy austriackie i francuskie. Od pewnego czasu część urlopu spędzam w Alpach.

dzam w Irlandii, gdzie poznaję tamte góry. Zdobyłem najwyższy szczyt Irlandii, Carrantuohill o wysokości 1040 m. Niech nikogo nie śmieszy ta wysokość. Wyprawę zaczyna się na poziomie morza, więc przewyższenie jest większe niż z Morskiego Oka na Rysy.

Moja najwyższą zdobytą górą jest jeden ze szczytów alpejskich w Austrii, Kreuzspitze (3.455) Najwyżej dotarłem idąc z Maćkiem Zarembą na Mont Blanc. Nie dotarłem na szczyt, musiałem zawrócić z powodu fatalnej pogody, gdzieś z wysokości około 4.400 m n.p.m.

Aktywne życie i obcowanie z ryzykiem stanowi dla mnie sposób na odreagowanie całotygodniowych stresów jakie stwarza praca zawodowa. Poza tym wysiłek fizyczny i górski mikroklimat sprawiają, że nie mogę narzekać na zdrowie. Ponadto góry dostarczają wielu wrażeń estetycznych, są piękne o każdej porze roku. Co do ryzyka, to staram się go unikać, zwłaszcza, gdy prowadzę grupę. Góry, jak każdy żywioł, nie są ani „dobre” ani „złe”. One są bezwzględne. Nie wybaczą błędów. Media bez przerwy donoszą o górskich dramatach i tragediach, których można było uniknąć. Wystarczyłoby nieco więcej wyobraźni...

Moim najtrudniejszym górskim wyzwaniem była wyprawa na Mont Blanc. Kiedy przyjechaliśmy do Chamonix była piękna pogoda. Na drugi dzień, wczesnym rankiem udaliśmy się do Saint Gervais skąd specjalnym „tramwajem” wyjechaliśmy na wysokość ok. 2.300 m n.p.m. Stamtąd wyszliśmy pieszo do schroniska Aiguille du Gouter (3863 m n.p.m.) na skraju lodowca. Tam po kilku godzinach snu na karimacie położonej na podłodze około godz. 1:00 wyruszamy w kierunku szczytu. Początkowo zaczęło się niewinnie (w dole po lewej stronie widać pięknie oświetlone Chamonix), w miarę upływu czasu i nabierania wysokości pojawił się opad lodowych płatków, które z silnym wiatrem coraz bardziej siekły po twarzy. Byliśmy bez szans. Wiatr ze śniegiem zaczął zasypywać wyżłobioną w grani ścieżkę, zrobiło się niebezpiecznie. Wściekły na cały świat musiałem zawrócić. Gdybyśmy przyjechali o jeden dzień wcześniej nie byłoby sprawy. Mont Blanc to stosunkowo „łatwa” góra, ale przy złej pogodzie szalenie niebezpieczna. W jej rejonie ginie rocznie kilkadziesiąt osób. Może jeszcze będzie okazja skopać jej zadek...

Plany na przyszłość? W moim wieku już ich się nie robi. Chciałbym jeszcze być na Mont Blanc i zdobyć Elbrus. Ale to nie takie proste. Może Maciek da się namówić na Mont Blanc. On z tą górą też ma swoje porachunki. Zaś Elbrus to skomplikowane przedsięwzięcie, choćby biorąc pod uwagę nieciekawą sytuację Rosji i Gruzji, a Elbrus jest na ich pograniczu.

Kiedy przystąpiłem do PTT, Maciek myślał o zorganizowaniu kursu przewodnickiego. PTT nie miało wtedy przewodników „własnego chowu”. Na początek przyznano mi uprawnienia przewodnika GOT, który mógł potwierdzać punkty do uzyskania Górskiej Odznaki Turystycznej. W 1998 roku rozpoczął się kurs dla przewodników górskich. Był to pierwszy po reaktywacji Towarzystwa kurs przewodników górskich PTT. Jednocześnie staraliśmy się o uprawnienia przewodników terenowych i pilotów wycieczek. Jeszcze istniało województwo

nowosądeckie i miała wejść w życie ustawa o usługach turystycznych. Egzamin zdawaliśmy przed komisją, którą powołał wojewoda nowosądecki, ale już legitymacje z uprawnieniami państwowymi wręczał nam wojewoda małopolski. Teraz takie uprawnienia nadaje marszałek województwa. Na kurs zapisało się ok. 50 osób. Kurs trwał 2 lata. Zajęcia teoretyczne były co tydzień, do tego zaliczyliśmy kilkadziesiąt wycieczek szkoleniowych na obszarze całych Beskidów: Od Beskidu Śląskiego po Bieszczady. Egzamin końcowy był praktyczny (w terenie) i teoretyczny. Niemal wszyscy zdali go. Z biegiem czasu jednak okazało się, że tak naprawdę, to tylko około 10 przewodników wykazuje się aktywnością na rzecz organizacji. Co innego zdać (nawet bardzo dobrze) egzamin a inną rzeczą jest właściwie poprowadzić wycieczkę, panować nad sytuacją w grupie i do końca zrealizować zadania, jakie postawił organizator wycieczki. A na to trzeba czasu, cierpliwości i wytrwałości.

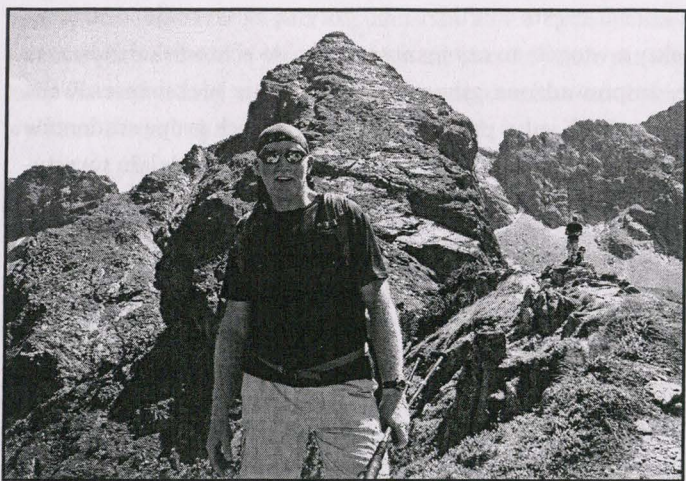
Teraz skupiam się na wycieczkach dla naszego Oddziału PTT. Aktualnie uczestniczy w cotygodniowych wycieczkach grupa wspaniałych ludzi, którym chodzenie po górach sprawia autentyczną radość. Nawet kiepska pogoda nie jest w stanie odstraszyć ich od wyjazdu. Już samo bycie razem sprawia nam przyjemność. Członkowie tej grupy potrafią być bardzo wyrozumiali dla przewodnika, kiedy coś zawali (któż nie robi błędów?) a jak do tego dodać radość ze zdobycia szczytu i np. rozkosze podniebienia przy konsumpcji pierożków, gołąbków czy kapuśniaczków Pani Ewy, to oczywistym jest, że jak w góry to tylko z PTT! Dawniej gdy prowadziłem wycieczki komercyjne klienci często marudzili: bo góry są za wysokie, deszcz za mokry a w ogóle to czy jeszcze daleko do schroniska? Zdarzało się, że prowadzona grupa była kompletnie niezainteresowana wycieczką. Kiedyś prowadziłem w Pieninach grupę studentów jednej z uczelni kieleckiej. Byli to słuchacze wydziału turystyki. Jawnie demonstrowali niezadowolenie z obowiązkowej dla nich wycieczki. Nieodpowiednio ubrani co chwilę przystawali, zero kondycji, na każdym postoju palili papierosy, koszar dla przewodnika. Odetchnąłem z ulgą kiedy po przejściu Szopki odplynęli łodziami ze Sromowiec do Szczawnicy. Czasem prowadzę niewielkie grupy (kilka osób) na bardzo konkretne granie czy szczyty, np. Grań Baszt, niektóre szczyty tatrzańskie pozaszlakowe. Ale wtedy moi podopieczni to przyjaciele, których mam przyjemność poprowadzić w nieznanym im terenie i nie ma mowy o komercji „sensu stricto”.

Kilka lat temu prowadziłem (pilotowałem) wycieczkę autokarową wyższej szkoły zawodowej z jednego z miast podkarpackich. Towarzystwo jechało do Bułgarii nad Morze Czarne (Złote Piaski). Skład socjalny autokaru: od profesora do woznego. Na pierwszym fotelu zasiadł pewien docent o potężnych gabarytach a obok niego małżonka. Gdzieś w Rumunii, w pobliżu gór Cozia w przełomie rzeki Aluty, postanowiłem uatrakcyjnić przejazd autokarem i zapodać słuchaczom arię z III aktu opery Giuseppe Verdiego Nabucco, słynne Va pensiero. Rozdałem tekst oryginału wraz z tłumaczeniem, opowiedziałem nieco o historii powstania tego dzieła i poprosiłem kierowcę o odtworzenie arii, zachęcając do wspólnego śpiewania. Po wybrzmieniu arii, siedzący w środku autokaru profesorowie wraz

z małżonkami gratulowali mi pomysłu, zachwyceni wspaniałą muzyką. Ale kiedy wracałem na przód autobusu słyszę, jak małżonka owego docenta o potężnych gabarytach mówi z przekonaniem: A ja tam wolę „Majteczki w kropeczki”! To bowiem „dzieło” disco polo, kierowcy często odtwarzali podczas jazdy.

Co zaś tyczy się trudnych sytuacji to przypominam sobie jedno z zimowych wejść na Babią Górę. Podchodziliśmy od południa, od Stańcowej. Na dole wyglądało niewinnie. Jednak w miarę nabierania wysokości wznosił się wiatr i mgła. W miejscu, gdzie kiedyś było schronisko Beskidenerverein, widoczność ograniczona była do kilkunastu metrów. Po prostu mleko i jeden ryk wichru. Sam nie wiem jak weszliśmy na Diablaka. Tam z wielkim niepokojem czekałem na wszystkich uczestników wycieczki. Wiatr był tak silny, że przewracał ludzi. I jeszcze ta mgła. Po skompletowaniu grupy, już razem, schodziliśmy w kierunku Krowiarek. Dzisiaj wiem, że powinienem zawrócić grupę. Było zbyt niebezpiecznie i mogło dojść do tragedii. Tylko, że takie zawracanie jest bardzo niehonorowe, po prostu obciach!

Do PTT należę od roku 1997. Dokonań brak. Kiedy powstało koło przewodników, w pierwszej kadencji byłem członkiem zarządu. Również przez jedną kadencję byłem członkiem sądu koleżeńkiego. Nie aspiruję do stanowisk kierowniczych. Kierowania mam wystarczająco dużo na co dzień. Zresztą wybrane władze oddziału i koła przewodników pełnią swe funkcje zadowalająco i nie ma powodu by im w tym przeszkadzać...



Jurek Gałda

Od kiedy się to zainteresowanie chodzeniem po górach zaczęło?. Najprościej można powiedzieć, że od dzieciństwa, kiedy to z rodzicami co niedzielę podróżowaliśmy PKS-em do Szczawnicy, w tak zwanej przyczepce ... tak, kiedyś dawno, bardzo dawno temu autobus, dziś kultowy „Jelcz ogórek”, jeździł z przyczepką.

Możliwość poznawania gór podczas niedzielnych wyjazdów od najmłodszych lat zawdzięczam mojemu tacie i jego bratu Gabrielowi. Ich pasją (po pracy w urzędach) były wędrówki górskie, kajaki (spływy na Dunajcu) a zimą narty śladowe, i odkąd pamiętam tato zabierał mnie w góry czy chciałem czy nie, czasami za karę!

Nasza ulubiona trasa wiodła z Kosarzysk do Jaworek. Autobus kursował tylko do Piwnicznej więc trzeba było kilo-

metry „drałowac” na Sucha Dolinę do Gumulakowej na herbatkę, hotelu jeszcze wtedy nie było, ale stary wyciąg był.

Pamiętam moje pierwsze szczytowanie na Babiej Górze, na wycieczce zorganizowanej przez tatę dla pracowników Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu. Zabrał mnie ze sobą, mam zdjęcia z tego wyjścia, i do dziś pamiętam jaki byłem dumny, bo dostałem bluzę z twardego, brązowego, sztorowego materiału tzw. „kangurkę”. A lat miałem może 11, na Diablaku nie było jeszcze muru chroniącego przed wiatrem i szczyt wyglądał inaczej.

W roku 1993 miałem zostać przyjęty w poczet członków PTT. Od tego czasu poprzez następne lata z moimi przyjaciółmi przewodnikami miałem możliwość wędrowania i poznawania pasm górskich Europy. Były to Beskidy, Karkonosze, Sudety, Tatry, Karpaty Ukrainie, Karpaty Rumuńskie i wreszcie Alpy. Natomiast moim kierunkiem jako przewodnika, pilota wycieczek są przede wszystkim Bałkany, a zwłaszcza Chorwacja.

Jak wysoko już byłem w górach? Kiedy wyjdiesz na Rysy od polskiej strony, przychodzi chęć wejścia od strony słowackiej, następnie chęć zdobycia najwyższego szczytu Karpat Rumuńskich - Moldoveanu (2544 m n.p.m.). Jeśli chcesz mieć komplet i zaliczony najwyższy szczyt Karpat „nieodparta jest chęć zdobycia Gerlacha (2655 m n.p.m.) – najwyższego szczytu Tatr i całych Karpat. Kiedy Karpaty zostały „zaliczone” czekały Alpy. Przyciągały mnie jak magnes, a szczególnie Mont Blanc. Postanowiliśmy zdobyć „Blanka” inaczej niż opisują przewodniki, miało to być wejście w stylu alpejskim, ale bez aklimatyzacji, bez przygotowań i bez żadnego obciążenia, po prostu z marszu a właściwie z parkingu. Wyprawę zorganizował Maciej Zaremba. Maciek posiadał doskonałe doświadczenie z poprzednich wypraw i miał z Białą Górą do wyrównania swój rachunek. Udało się. Stanęliśmy na szczycie Mont Blanc (4810 n.p.m.) z Piotrem Żuczowskim. Kiedy tam byliśmy a wszystko pod nami, nawet przelatujące F-16, to było niesamowite, że nad nami był już tylko bezkresny kosmos.

Co daje mi aktywne życie i ciągłe obcowanie z ryzykiem? Po pierwsze ogólnie zdrowie, odporność na stres i problemy życia codziennego, pewność siebie. Po drugie, podczas samotnych wyjść, bez narażania partnera lub grupy na niebezpieczeństwo, duży zastrzyk adrenaliny, satysfakcję, sprawdzenie siebie, pokonanie własnych słabości, sprawdzenie wydolności swojego organizmu – tej granicy kiedy serduszko mówi dość.

Trudnych sytuacji w górach przeżyłem wiele. W Bieszczadach zimą, gdzie prowadząc stanąłem przed zaspą śnieżną, w głębokim po pachy śniegu tak, że nie można było zrobić żadnego kroku ani ruchu. Styczeń: mróz, wiatr, ciemno, a za plecami uczestnicy wyjazdu z szeroko otwartymi ustami, z wyrazem przerażenia i pytaniem czy daleko jeszcze... jak im powiedzieć, że nie wiem nawet gdzie jesteście.

Z kolei na Litworowym szczycie, stałem z Ryszardem Patykiem na półce skalnej, na którą się „przypadkiem” dostaliśmy a bez poręczówki i zabezpieczenia nie było powrotu ani wyjścia i wtedy moja kurtka „posłużyła za linę! Była też Rakuska Czuba w zimowej szacie, gdzie razem ze wspomnianym Ry-

szardem i Wojciechem Szarotą uciekając przed bardzo silnym wiatrem i zbliżającą się zmianą pogody, postanowiliśmy iść na krechę po kosówce, właśnie nie „przez”, ale „po”... Na pewno nigdy więcej tak nie zrobimy! Ale największym wyzwaniem było wspomniane wcześniej podjęcie decyzji o ataku szczytowym na „Blanka” w godzinach popołudniowych, kiedy nikt tego nie robi. Po dotarciu do schronu ratunkowego Valot (4360) - ze schroniska Tete Rouse (3160) z pełnym obciążeniem w plecakach, dowiedzieliśmy się od schodzących ze szczytu, że jeśli chcemy zdobyć górę to powinniśmy próbować tylko dziś, bo nad ranem będzie załamanie pogody. Byliśmy po całym dniu wspinaczki, wcześniej w słynnym żlebie Rolling Stones -Piotr dostał kamieniem, ja z raną ciętą nogi od skały i marszu przez lodowiec -stajemy przed decyzją: postawić wszystko na jedną kartę, iść na lekko czy targać wszystko na szczyt. Decyzja - zostawiamy wszystko co zbędne w schronie, bierzemy niezbędne rzeczy do przetrwania i próbujemy. Idziemy; kiedy do szczytu mamy jakieś 150m i już widać wypłaszczenie a kończy się wąska włoska grań wyznakowana bambusowymi kijami - ja po stronie włoskiej a Piotr po francuskiej, lina na grani - dmuchnęło wiatrem tak, że rzuciło nas na lodowiec i wtedy pada pytanie co robimy? Wydaje się że jedyne rozsądne wyjście to wracać jak najszybciej w dół, ale przecież szczyt jest już tak blisko.Chwila wahania - i decyzja: idziemy! Dziesięć minut później w potwornym wietrze, staliśmy a właściwie staraliśmy się ustać na szczycie, przywiązani linkami do czekanów, patrząc jak słońce zachodzi nad Alpami z przeświadczeniem, że ryzyko opłaciło się.

Podróże i wyprawy planowane w przyszłości?...są dwa szczyty najwyższe w Europie na jednym już byłem; drugi na styku Europy i Azji czeka. Miał być celem na 50 urodziny ale ...los chciał inaczej, więc nadal czeka...

Jak zostałem przewodnikiem? ..od zawsze ludzi w czerwonych swetrach, następie polarach darzyłem wielkim szacunkiem; mój ojciec chrzestny, znany sądecki radca prawny był przewodnikiem PTTK. Jeszcze kiedy żył namawiał mnie bym zdobył uprawnienia. Kiedy Maciej Zaremba organizował kurs, zapisałem się. Był to wspaniały okres naszego życia (piśzę naszego, mając na uwadze wszystkich uczestników kursu, którzy zapewne podzielają moje zdanie). Zawdzięczamy to wykładowcom, wybitnym przewodnikom, którzy byli dla nas ikonami jakie staraliśmy się naśladować. Tak wspaniałej grupy koleżanek i kolegów pod wodzą starosty kursu Wiesia Wczesnego nigdy wcześniej i później w życiu nie spotkałem. Zdaliśmy egzamin, zostaliśmy przewodnikami i okazało się, że nie należy się nam blacha przewodnika beskidzkiego, bo zarezerwowana jest i przyznawana tylko przewodnikom PTTK. Powołaliśmy i założyliśmy Koło Przewodników PTT i było to wydarzenie, które wstrząsnęło środowiskiem przewodnickim w Nowym Sączu.

Jako przewodnik komercyjny i pilot wycieczek najczęściej jeżdżę do Chorwacji, ale także często odwiedzam Pieniny, Bieszczady, pasma górskie Słowacji i Karpaty Rumuńskie. Na tych wycieczkach wydarzyło się wiele ciekawych, czasem zabawnych a czasem trudnych sytuacji.

Historia z której do dziś się śmieję zdarzyła się podczas wyjazdu do Chorwacji. Spaliśmy w domach prywatnych, na powitanie gospodarze czekali z tacą gdzie stały: dwa kieliszki, miseczka z wodą, serwetka, ręcznik i miseczka z miodem i orzechami. Zaproponowano powitanie, wziąłem kieliszek, przechyliłem i... do dziś pamiętam jak oczy wyszły mi na wierzch... złapałem miseczkę i wypłem wodę - łapiąc oddech. Nasi gospodarze o mało nie padli z wrażenia i śmiali się przez pół godziny. A my staliśmy nie wiedząc o co chodzi. W końcu gospodarze przemówili i okazało się, że kolejność była następująca: najpierw myjemy ręce w miseczce, wycieramy; orzeszek maczamy w miodzie, kiedy miodek mamy w ustach pijemy powoli to co było w kieliszku. Tak więc wypłem z rozpedu wodę z miseczki przeznaczoną do mycia rąk..

Niestety nie zawsze jest tak wesoło jak byśmy chcieli. Zdarzają się trudne a nawet tragiczne sytuacje - nie ma dla przewodnika nic gorszego jak widok odpadającego do ściany uczestnika jego wycieczki. Taka sytuacja się zdarzyła na naszej oddziałowej wycieczce, którą społecznie prowadziłem. Nasza koleżanka Krysia chodząca od kilku lat z PTT i PTTK w czasie zejścia z Jągnięcego Szczytu w czasie burzy, przy akompaniamencie bijących piorunów i padającym ulewnym deszczu, odpadła od ściany i spadła w dół do żlebu, zatrzymując się na wypłaszczeniu.

Ja stałem niżej, pomagając schodzić dwóm osobom, trzeciej ..nie zdążyłem. Widok był przerażający: całkowicie zdarte, poszarpane ubranie, potworne krwiaki na twarzy, szyi, ramionach i głowie, i podstawowe pytanie czy żyje. Po tym locie jaki wykonała raczej nieprawdopodobne .A jednak dobry Bóg jeszcze nie teraz wyznaczył granicę. Żyła, była przytomna, poruszała rekami. Telefon do Horskiej służby z prośbą o pomoc, a oni mówią, że jak nie mamy górskiego ubezpieczenia, to musimy zapłacić za uruchomienie śmigłowca.

Z uczestnikami wycieczki, młodymi ludźmi i z pomocą Czesi sprowadzamy Krystynę na dół do schroniska przy Zielonym Stawie Kieżmarskim a tu kolejna niespodzianka: właściciele schroniska za przewiezienie uszkodzonej do Drogi Wolności chcą 6 tys. koron. Dajemy radę sami. Panią Krystynę czekało długie leczenie uszkodzonego kręgosłupa i rehabilitacja. Bardzo się cieszę jak widzę Ją w gronie osób chodzących po górach, choć muszę to powiedzieć, nigdy o wypadku od czasu wizyty w szpitalu nie rozmawialiśmy.

Jak wspominałem wyżej, zostałem przyjęty w poczet członków PTT w 1993 roku i nadal jestem wierny tej organizacji. Przez wszystkie te lata byłem członkiem Zarządu Oddziału. Funkcję wiceprezesa PTT sprawowałem w czasie kadencji Macieja Zaremby, Wojciecha Lippy i Wojciecha Szaroty. Od momentu powstania i założenia koła przewodników PTT z wyboru kolegów sprawowałem przez cztery kadencje funkcję Prezesa Koła Przewodników PTT. Byłem członkiem Zarządu Głównego PTT przez dwie kadencje, Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego PTT.

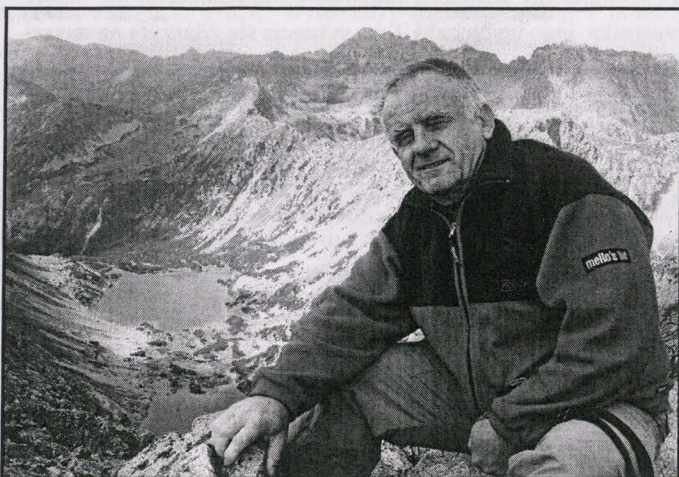
W okresie tym na wniosek Zarządu byłem nagradzany przez Organizację za pracę na rzecz naszego Towarzystwa i miasta Nowego Sacza. Otrzymałem odznaki: „Za zasługi

dla turystyki” oraz „Za zasługi dla Ziemi Sądeckiej – Złote jabłko”

Ostatnio zostałem wyróżniony przez Prezydenta Miasta za wieloletni wkład pracy w rozwój turystyki na terenie miasta i regionu. Bardzo sobie cenię „Złotą Odznakę PTT z Kosówką” otrzymaną od Zarządu Głównego.

Jestem Sądeczaninem, tu się urodziłem, tutaj pracuję i mieszkam. Jestem absolwentem Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie, Wydziału Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska. Pracuję w SGL Carbon Polska S.A w Nowym Sączu – na stanowisku Specjalista ds. Ochrony Środowiska - kieruję Laboratorium Ochrony Środowiska.

Staram się łączyć to co robię w pracy zawodowej i przewodniczej, propagując ochronę środowiska naturalnego dla zachowania zasobów przyrody dla przyszłych pokoleń...



Leszek Małota

Moim pierwszym przewodnikiem po górach był mój ojciec, który w młodości i później chodził po górach, wyszukując plenerów do amatorskiego malowania. Do tradycji rodzinnej należało chodzenie na grzyby, maliny i borówki i pewnie od tego zaczęła się moja przygoda z górami. Moja pierwsza poważniejsza wycieczka turystyczna to dwudniowa wyprawa z tatą z Barcic na Przehybę z ogniskiem przy źródle na polanie podszczytowej i noclegiem w schronisku. Na drugi dzień zejście do Rytra i powrót koleją do Nowego Sącza. Miałem wtedy może 9-10 lat. W szkole podstawowej należałem do Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego, które w szkole nr 13 prowadził pasjonat krajoznawstwa, niezapomniany Marian Danek. W szkole średniej chodziłem już na wycieczki górskie z kolegami, uczestnicząc też w organizowanych przez PTTK rajdach. W czasie mojej pracy nauczyciela, sam prowadziłem jakiś czas SKKT organizując wycieczki szkolne i klasowe.

Chcąc doskonalić i usystematyzować swoją wiedzę o górach i krajoznawstwie ukończyłem kurs przewodników beskidzkich i terenowych organizowany przez PTTK w 1981 roku i do dzisiaj jestem członkiem Koła Przewodników PTTK. Siedem lat później uzyskałem uprawnienia przewodnika tatrzańskiego. Moja przynależność do Koła Przewodników PTTK w Nowym Sączu umożliwiła mi poznanie wielu ciekawych miejsc w Europie: byliśmy w wielu krajach europej-

skich, a także w Turcji, Maroku i Tunezji. Były to nie tylko wycieczki krajoznawcze, ale również wyprawy górskie: w Alpy, Dolomity i Pireneje, w góry Grecji z Olimpem na czele czy w Skandynawii na Nord Cap. Trudno to wszystko przeliczać na wysokości, bo te nie były zbyt duże. Mnie nie udało się nawet wejść na Mont Blanc 4808m npm. Było to w 1992 roku, splot różnych niekorzystnych okoliczności spowodował, że musiałem pozostać w schronie Vallot na wys. 4362m oczekując tam powrotu kolegów ze szczytu. Później był niekończący się powrót przez niebezpieczny lodowiec Bossons, naszpikowany szczelinami, które trzeba było omijać bądź przeskakiwać. Dojście w godzinach wieczorno-nocnych do Chamonix było wybawieniem. Była to moja największa porażka górską, a tym samym największa trudność jaka mnie w górach spotkała. Wspomnienia niepowodzeń jakich doznałem na tej wyprawie prześladują mnie do dziś. Jest to jednocześnie mój rekord wysokości, który już nie starałem się pobić. Z innych ciekawszych miejsc w których udało mi się być to niższy wierzchołek najwyższego szczytu Austrii Groslocknera 3797m, szczyt i dymiący oraz ziejący ogniem krater Etny o wys. około 3340m, zmieniającej się w zależności od aktualnej erupcji, przez który zajrzałem „do wnętrza Ziemi”. Zdobyłem z kolegami również najwyższy szczyt Dolomitów Marmoladę z wierzchołkiem Punta Penia 3343m oraz najwyższy szczyt Pirenejów Pico de Aneto o wys. 3404m. Kilka wypraw odbyłem też w ramach naszego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z których najmilej wspominam wyprawę do Czarnogóry i Albanii: wspaniałe pasma górskie Bałkanów i niezapomniany rafting na rzece Tarze na odcinku wzdłuż granicy między Czarnogórą i Serbią..

Wycieczki górskie w nowe miejsca dają możliwość poznania, dotarcia tam, gdzie się jeszcze nie było; a w miejsca już znane -poznawania ich na nowo, o różnych porach roku, przy różnej pogodzie. To mierzenie się z różnymi przeciwnościami, własnymi słabościami, satysfakcja z pokonywania ich i radość z osiągniętego celu. To także spotkania z ludźmi o takich samych zainteresowaniach, na których można liczyć w sytuacjach trudnych. To także ruch na świeżym powietrzu, zapewniający dobrą kondycję fizyczną co sprzyja ogólnie pojętemu zdrowiu. A ryzyko? Nie ma chyba dużo większego niż w życiu codziennym. Nasze wycieczki z założenia są bezpieczne, nie ma w nich ekstremalnych poczynań.

Co do następnych wypraw i wycieczek - trudno mi coś w tej chwili planować co wiąże się z moimi problemami zdrowotnymi, nienajlepszą ostatnio kondycją a także, co niebagatelne, skąpyimi środkami materialnymi emeryta.

Wycieczki komercyjne, na których można zarobić, nie zdarzają się tak często jak można przypuszczać. Są to głównie wycieczki szkolne w nasze Beskidy, Pieniny, Bieszczady czy tatrzańskie doliny, na których zapotrzebowanie przypada na maj, czerwiec i wrzesień. Nie przypominam sobie zabawnych, czy też trudnych sytuacji, godnych odnotowania w czasie tych wycieczek - to bardzo dobrze, że takie mnie omijają.

Jak wspominałem na wstępie, moja przygoda z przewodnictwem rozpoczęła się w PTTK i tej organizacji jestem, pomimo różnych przeciwności, wierny do dzisiaj. Mam tam

wielu wspaniałych kolegów z którymi dzieliłem wspólny los na niejednej wycieczce i górskiej wyprawie od ponad 30 lat. Od 1990 roku należę do reaktywowanego wtedy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, gdzie jestem znacznie bardziej zaangażowany. Przez wiele lat byłem w składzie Zarządu naszego Oddziału, wielokrotnym delegatem na Walne Zjazdy PTT, ale największą satysfakcję sprawia mi fakt poprowadzenia jako przewodnik, ponad stu wycieczek organizowanych przez Oddział dla mieszkańców naszego miasta i okolic. Niestety zdarza mi się to co raz rzadziej, co spowodowane jest utratą zdrowia i upływającym wiekiem. Cieszę się, że jest wielu młodych i profesjonalnych przewodników w naszym gronie, którzy nadal prowadzić będą wszystkich miłośników górskiego wędrówania. Ponieważ przez długie lata byłem nauczycielem, również w swojej pracy zajmowałem się turystyką szkolną, próbując zaszczepić bliskie mi wartości swoim uczniom. Obecnie, od paru lat jestem na emeryturze i choć mam znacznie więcej czasu, to niestety czego innego nie starcza...



Wiesiek Wcześny

Swoje pierwsze góry zdobyłem jako dorosły chłopak już po wojsku, były to dwa cudowne szczyty, których nazwy pozostawiam domysłom czytelników... Potem wędrowałem wielokrotnie po Beskidach, Tatrach polskich i słowackich z moimi dziećmi: Anną, Wackiem, Tadeuszem i Sławkiem. Mój rekord wysokości w górach to najwyższy szczyt Polski czyli Rysy, który zdobyłem kilka razy.

Odwiedziłem również Rumuńskie Karpaty i była to moja najbardziej egzotyczna podróż. A najbardziej ekstremalna? To zimowe wyjścia na krechę na Radziejową w rocznicę przewodnickiego ślubowania, które złożyłem właśnie na Radziejowej po zdaniu egzaminu na przewodnika. Wędrówka zimą nawet po Beskidach niesie spore ryzyko, ale ja zawsze uważałem, że góry są dla ludzi mądrych, którzy potrafią oszacować niebezpieczeństwo i zminimalizować je poprzez odpowiednie działania.

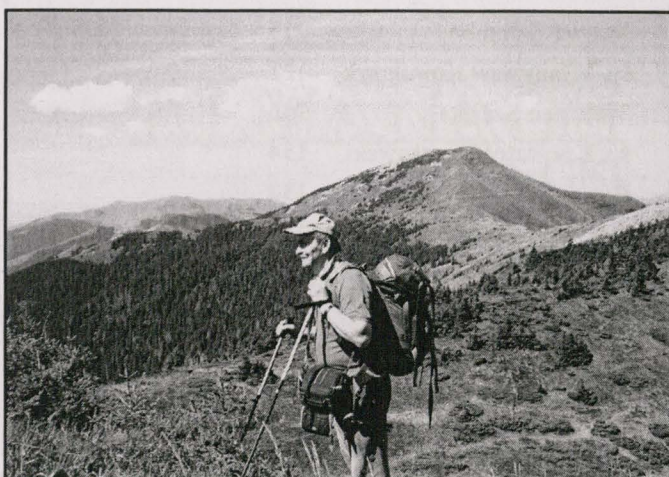
Aktywność to w moim przypadku przede wszystkim turystyka rowerowa. Rowerem przemierzyłem wiele kilometrów: nie tylko Sąddecką, ale także Beskid Niski, wschodnie te-

reny przygraniczne, wybrzeże Bałtyku, Południowe Morawy i Dolną Austrię. Marzy mi się wyprawa rowerowa dookoła Bałtyku, część polską już odbyłem. Od 1978 roku jestem przewodniczącym Komisji Turystyki Rowerowej przy PTTK Oddział Beskid w Nowym Sączu i organizatorem wielu rajdów.

Jak zostałem przewodnikiem? Pierwsze „podejście” zaliczyłem w latach 60-tych ubiegłego wieku, kiedy rozpocząłem kurs przewodnicki w PTTK. Niestety nie ukończyłem go z powodu niezaliczenia obowiązkowych wycieczek szkoleniowych. Odbywały się w weekendy a ja wtedy studiowałem zaocznie bibliotekoznawstwo, stąd częsta absencja. W latach 1998-1999 nasz Oddział PTT zorganizował pierwszy po reaktywacji kurs przewodnicki, na którym miałem zaszczyt być starostą. Razem ze mną bardzo pilnie uczestniczył w zajęciach i wycieczkach mój syn Sławek, wówczas 10-letni. Chociaż do egzaminu nie mógł przystąpić ze względów proceduralnych, otrzymał świadectwo ukończenia kursu wystawione przez ówczesnego prezesa Maćka Zarembę. Tata do egzaminu przystąpił i go pozytywnie zdał, rozpoczynając swoją przewodnicką wędrówkę, najczęściej w Beskidy Wschodnie i Zachodnie oraz na Pogórze. Podczas tych wycieczek nie brakowało sytuacji miłych, kiedy uczestnicy potrafili docenić moje zaangażowanie choćby poprzez układanie zabawnych panegiryków sławiących moją skromną osobę. Obecnie najczęściej prowadzę społecznie wycieczki SUTW a uzbierało się ich już ponad 50.

Do PTT należę od 1998 roku i od początku mocno angażowałem się w działania na rzecz Oddziału. Nie będę ich tutaj wyszczególniał i dokonywał samooceny, niech to zrobią inni.

Po 45 latach pracy w Sąddeckiej Bibliotece Publicznej, od 3 lat jestem emerytem, ale nadal społecznie prowadzę Bibliotekę Górską PTT i w 2014 roku będę świętował 50-lecie mojej pracy w zawodzie....



Mietek Winiarski

...Właściwie to ja się urodziłem w górach, dokładnie na Pogórze Dynowskim i po górach chodziłem ...od zawsze!! A tak na poważnie to od szkoły średniej i obozu wędrownego po Bieszczadach, gdzie zdobyłem Tarnicę.

Od tamtej pory nazbierało się tego sporo: W Europie Alpy (łącznie z wejściem na Gran Paradiso i Mont Blanc), Pireneje, Dolomity (z Marmoladą), Alpy Julijskie, Kaukaz

(z wejściem na Elbrus), większość pasma Karpat, Riła i Piryn w Bułgarii, pasmo Olimpu w Grecji.

W Polsce właściwie byłem we wszystkich górach. Chodzę nie tylko po górach, zwiedzam także różne zakątki świata. Byłem w Egipcie (z wejściem na biblijną górę Synaj), odwiedziłem Jordanię, Izrael i większość krajów Europy. Zwiedziłem także Meksyk, Indie a ostatnio Kubę.

Jak wysoko byłem w górach? najwyżej na Elbrusie 5642 m. n.p.m. nie było łatwo!! To było moje najtrudniejsze wyzwanie wspinaczkowe. Lubię aktywne życie i nie wyobrażam sobie innego. Jednak staram się nie ryzykować, przynajmniej nie za wiele! W zasadzie prawie nigdy w górach! Góry nauczyły mnie pokory i rozwagi!

Planów podróży i wypraw górskich mam wiele, jednak nie lubię rozmawiać o nich przed wyjazdami. Oby Pan Bóg dał zdrowie, wtedy można będzie je zrealizować!

Przewodnikiem zostałem w 1998 roku po zdaniu egzaminu przed Komisją Egzaminacyjną w Sanoku. Komercyjne wycieczki prowadzę rzadko. Nie pozwala mi na to praca zawodowa. Jeżeli już się zdarzają, to jest to przede wszystkim Ukraina, zarówno górską jak i objazdową. Większość wycieczek prowadzę społecznie w różnych organizacjach.

Najtrudniejsze chwile jako przewodnik przeżyłem na Ukrainie w Paśmie Świdowca, kiedy prowadziłem wycieczkę w gęstych chmurach, mgłę i padającym deszczu w rejonie najwyższego szczytu tego pasma Bliźnicy, idąc na poziomie

ponad 1700 m. z pomocą GPSa. Dwóch uczestników tej wycieczki podczas marszu, w wiadomy tylko dla nich sposób!!! odłączyło się od grupy „na chwilę”. Choć zorientowałem się w miarę szybko, że ich nie ma, to odnalezienie zajęło mi ponad 5 bardzo trudnych dla mnie godzin!. Teren nawigacyjnie trudny, zwłaszcza we mgłę i padającym deszczu. Dobrze że św. Bernard, patron ludzi gór czuwał nad nami!!!, tam do najbliższej wioski w jedną stronę było około 15 km a w drugą około 25 km, oczywiście gdy się wie w jakim kierunku trzeba iść!!

Do PTT wstąpiłem w 1999 roku, gdzie udzielałem się społecznie jako przewodnik, ostatnio nawet Szlakami św. Jakuba, polskiego „Camino”, które prowadzą przez Polskę, Niemcy, Francję, aż do grobu św. Jakuba Apostoła w Santiago de Compostella w Hiszpanii. Temat Dróg św. Jakuba jest mi szczególnie bliski, przemierzyłem w Hiszpanii odcinek „Camino Primitivo” z Oviedo do Santiago de Compostella i dalej na Finisterę i Muxię, a w Polsce wraz z kolegami, społecznie wyznakowałem odcinek „Małopolskiej Drogi św. Jakuba” z Sandomierza do Pałecznicy. Obecnie wyznaczamy „Drogę Jakubową” z Lublina do Sandomierza, którą nawiasem mówiąc przeszliśmy już z ludźmi z naszego Koła i przyjaciółmi Camino w czasie cyklicznych wędrowek.

Jestem żonaty, mieszkam w Tarnobrzegu, moim podstawowym zajęciem jest praca w Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej.....

Spisała: Maria Dominik

Nasi przewodnicy

prowadzący społecznie wycieczki organizowane przez Oddział Beskid w Nowym Sączu w latach 1990 – 2011

1. Maciej Zaremba	215	11. Wojciech Lippa	37
2. śp. Władysław Kowalczyk	171	12. Tadeusz Pogwizd	33
3. Wojciech Szarota	156	13. Aleksander Jarek	30
4. śp. Krzysztof Żuczkowski	154	14. Antoni Piotrowski	25
5. Ryszard Patyk	132	Łukasz Musiał	25
6. Jerzy Gałda	111	16. Wiesław Pipek	21
7. Leszek Małota	106	17. Paweł Kiełbasa	19
8. Wiesław Wcześny	58	18. Rudolf Gawlik	16
9. Robert Cempa	55	Maciej Pietrkiewicz	16
10. Marek Wojśław	40	Marta Treit	16

Przewodnicy prowadzący wycieczki organizowane przez Koło w Tarnobrzegu w okresie 1999 - 2011

1. Mieczysław Winiarski	129	6. Ludwik Szymański	22
2. Jacek Gospodarczyk	56	7. Leszek Karkut	20
3. Barbara Reczek	45	8. Stanisław Bochniewicz	18
4. Jacek Morawski	25	9. Konrad Maguder	16
5. Grzegorz Biń	24	10. Leszek Zemła	14

„Almanach Sądecki”

Już od blisko dwudziestu lat dzięki uporowi i systematycznej pracy sądeckiego historyka Leszka Migraty, ukazuje się „Almanach Sądecki”. Chciałbym zarekomendować czytelnikom jego dwie ostatnie edycje.

Najciekawszymi z kilkunastu pozycji w nr 3/4 (72/73) wydają się dwa artykuły. Pierwszy to „Kapłani tarnowski – rys wspomnieniowy w 225-lecie diecezji”. Autorem jest ks. Kazimierz Talarek. Jest on absolwentem pierwszego kursu przewodników beskidzkich, który w 1998 roku zorganizował Oddział PTT „Beskid” w Nowym Sączu. Najpierw omawia sylwetki biskupów tej diecezji, której piękny jubileusz miał miejsce w 2011 roku. Począwszy od pierwszego, Floriana Amanda Janowskiego, po przedostatniego, czyli już śp. bp. Józefa Życińskiego oraz ostatniego - bp. Wiktora Skworca, który już po napisaniu artykułu został powołany na metropolitę katowickiego. Następnie przypomina rektorów i ojców duchownych Seminarium Duchownego w Tarnowie oraz najbardziej znanych proboszczów, w tym słynnego ks. Wojciecha Błaszyńskiego (m.in. uwiecznionego przez Jana Dobraczyńskiego w „Kościele w Chochołowie”) czy jednej z „legendowych postaci zakopiańskich”, prekursora tatrzańskiej turystyki ks. Józefa (a nie, jak pisze autor, Ireneusza) Stolarczyka. Wymienia też najwybitniejszych katechetów, w tym ks. Walentego Gadowskiego. Był on w katechezie twórcą nowatorskiej „metody Gadowskiego”, w której podkreślał przeżyciową i wychowawczą

stronę nauki religii. Jako turyści górscy bardziej znamy go jako twórcę Orlej Perci w Tatrach i Sokolej Perci w Pieninach. Był założycielem Oddziałów PTT w Tarnowie i Bochni. Otrzymał też godność członka honorowego Towarzystwa. I na koniec autor przypomina tych najbardziej zasłużonych w działalności społecznej, pisarzy i publicystów oraz prześladowanych za sprawę narodową, w tym zamordowanych w czasie II wojny światowej czy ofiary terroru komunistycznego już po wojnie.

Autorem drugiego artykułu „Rok 1939 i 1945 w dokumentach” jest Stanisław Korusiewicz. Omawia on straty ludzkie i materialne w ponad pięćdziesięciu sądeckich miejscowościach, poniesione podczas ostatniej wojny. Warto też przeczytać „Wspomnienia z 1945 roku” Jana Zająca, czy pracę „Kolektywizacja wsi w powiecie nowosądeckim w latach 1949–1956” Jana Wnęka. Ta siłowo wymuszana na chłopach akcja przyniosła wiele strat rolnictwu i hodowli.

Ten numer „Almanachu” kończy dział literacki. Możemy m.in. przeczytać wiersze Krystyny Dulak-Kulej pochodzącej z Piwnicznej, a prywatnie byłej żony dwukrotnego mistrza olimpijskiego Jerzego Kuleja. Poetka obchodzi właśnie jubileusz 25-lecia twórczości.

W nr 1/2 (74/75) „Almanachu Sądeckiego” zwraca przede wszystkim uwagę obszerna praca specjalisty od okresu PRL-u Jana Wnęka „Z życia politycznego na Sądecczyźnie w latach sześćdziesiątych XX wieku”. Autor pisze o życiu go-



Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



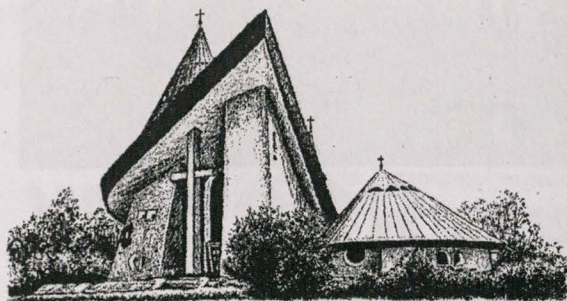
R. XIX
NR 3/4 (72/73)



Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



R. XX
NR 1/2 (74/75)

spodarczym tamtego okresu, walce z Kościołem czy o oporze społeczeństwa wobec tzw. władzy ludowej. Natomiast Leszek Migrała przygotował monografię pt. „Klub Modelarski „Zefirek” w Muszynie w latach 2000–2010. Historia tego bardzo zasłużonego dla pracy wśród młodzieży klubu rozpoczęła się w 1961 roku. Jego twórcą i przez 50 lat (!) prezesem jest Juliusz Jarończyk. Jest on też najwybitniejszym zawodnikiem w historii polskiego modelarstwa raketowego, będąc dwukrotnym mistrzem i ośmiokrotnym wicemistrzem świata. Warto również zapoznać się z biogramami wybitnie zasłużonych dla miasta sądeczan, czyli ks. Zenona Rogoziewicza autorstwa Leszka Migrały, burmistrza Władysława Barbackiego, którą przygo-

towali Marta Miziany i Jerzy Leśniak oraz legendarnego już ks. infułata Romana Mazura, którego sylwetkę przybliżył Zbigniew Baran. I ten numer „Almanachu” również zawiera obszerny dział literacki.

Maciej Zaremba

„Almanach Sądecki” nr 3/4 (72/73). Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Nowym Sączu. Nowy Sącz 2010, ss. 160

„Almanach Sądecki” nr 1/2 (74/75). Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Nowym Sączu. Nowy Sącz 2011, ss. 168

„Rocznik Sądecki”

Tom XXXIX „Rocznika Sądeckiego” zawiera ponad czterdzieści bardzo interesujących pozycji. Trudno jest więc dokonać obiektywnego wyboru tak, by zwrócić uwagę przyszłym czytelnikom na najciekawsze z nich.

Już pewnie zapomnieliśmy, że słowacka Stara Lubovna, nazywała się przez wieki po polsku – czyli Stara Lubowla. Najcenniejszy zabytek tego przygranicznego miasta jest tematem pracy słowackiego historyka Miroslava Stevika „Zamek w Lubowli na tle średniowiecznych dziejów północnego Spiszu”. Tak jak sąsiednie miejscowości, czyli Gniazda (obecnie Hniezdne) i Podoliniec (Podolinec), Stara Lubowla została założona w XII wieku

przez polskich osadników, którzy przybyli na Spisz z Sądecczyzny, i podlegała kasztelanii sądeckiej. W połowie XIII wieku ta część Spisza stała się terytorium spornym pomiędzy Polską a Węgrami. Doszło tu nawet do sporu rodzinnego pomiędzy księżną Kingą, do której należała Ziemia Sądecka, a jej ojcem królem Węgier Belą IV. Zamek w Lubowli kazał wprawdzie wznieść Andrzej III, będący następcą Beli IV, ale jego historia przez setki lat związana była z historią Polski. Zygmunt Luksemburski, potrzebujący pieniędzy na wojnę z Wenecją o Dalmację, w 1412 roku pożyczył od Władysława Jagiełły 37 tysięcy kóp groszy praskich. Zastawem stało się 16 miast spiskich, a wśród nich Stara Lubowla. Odtąd, aż do 1769 roku w imieniu króla polskiego władzę na zamku sprawowali polscy starostowie. Były to nie byle jakie nazwiska, bo był nim Zawisza Czarna a następnie Kmitowie, czy bodaj najbardziej zasłużeni tu Lubomirscy.

Również o niełatwych stosunkach polsko-węgierskich traktuje praca Olgi Miriam Przybyłowicz „Spory klarysek starosądeckich o cło w epoce średniowiecza”. Chodzi tu o długotrwały spór z Bardiowem (obecnie Bardejov) o cło z komory w Grybowie. O przedstawicielach wspomnianego wyżej rodu, w tym o jedenastu starostach sądeckich i spiskich pisze Maria Marcinowska w „Przyczynku do mecenatu Lubomirskich w Małopolsce w XVI-XVIII wieku”.

Następny artykuł „Awantura o moralność w Starym Sączu” ma zupełnie inny charakter. Izabela Gass przypomina głośny w 1909 roku w całej Galicji konflikt między artystką-malarką a księdzem. Bronisława Rychter-Janowska dzieciństwo spędziła w klasztornej szkole. Gdy po latach, już jako uznana malarka, wróciła do Starego Sącza, założyła szkołę. Między innymi zwróciła się do księdza Jana Pabisa, kapelana klasztoru i dyrektora klasztornej szkoły, by w jej szkole podjął się wykładów sztuki sakralnej. Sama uczyła podstaw sztuk plastycznych. Powodem afery było rysowanie przez uczniów nagiego modelu „starca spod kościoła, skóra i kości”. Ksiądz zażądał zamknięcia szkoły, a poparła go Rada Gminna miasta Starego Sącza. Rychter-Janowska stała się bohaterką gazet w całej Galicji oraz krakowskiego środowiska artystycznego, gdzie urządzono jej iście królewskie przyjęcie. Niemniej po pewnym czasie afera doprowadziła do upadku szkoły.



2011 **ROCZNIK**
SĄDECKI TOM
XXXIX

W 2011 roku minęła setna rocznica harcerstwa nowosądeckiego. Pisze o tym Janusz Korpak w pracy „Zarys dziejów harcerstwa męskiego w Nowym Sączu w latach 1911–1939. Już wiosną 1911 roku powstał tajny patrol skautowy uczniów I i II Gimnazjum. Jednak za datę narodzin sądeckiego harcerstwa przyjmuje się dzień 28 października 1911 roku, kiedy w budynku „Sokoła” Andrzej Małkowski wygłosił odczyt „Skauting nowa organizacja młodzieży”. A już następnego dnia poprowadził ćwiczenia terenowe między Nowym Sączem, a Marcinkowicami. Jedną z wyróżniających się postaci wśród sądeckich harcerzy był uczeń I Gimnazjum, późniejszy ulubieniec Józefa Piłsudskiego, generał i minister spraw wewnętrznych – Bronisław Pieracki. Praca obejmuje tylko okres do 1939 roku, ale o efektach wpajanego tej młodzieży patriotyzmu, świadczy postawa nowosądeckich harcerzy w następnych latach. W olbrzymim stopniu zaangażowali się w konspirację i olbrzymie też ponieśli straty. Tragedia nie ominęła też rodziny autora niniejszej recenzji, gdyż w czerwcu 1944 roku w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem został rozstrzelany jego 17-letni wówczas wujek Stanisław Kłosowski.

I wreszcie „Legends o Sądeczynie” Agaty Tobiasz. Wyjątkowo bogate tu ludowe podania, ze względu na poruszaną tematykę autorka dzieli na legendy ukazujące pełne cudów życie świętych (np. św. Kinga, św. Andrzej Świerad, św. Wojciech), przedstawiające postaci historyczne (Zawisza Czarny, Zyndram z Maszkowic, alchemik Sędziwój), dotyczące ważnych wydarzeń

historycznych (wypędzenie Szwedów z Nowego Sącza, walki konfederatów barskich), tłumaczenie powstania niezwykłych pomników natury (skały o niezwykłych kształtach, cudowne źródła), wyjaśniające nadprzyrodzone okoliczności powstania miejscowości (Nowy Sącz, Krynica), wyjaśniające nazwy miejscowości za pomocą wymyślonej fabuły (Winna Góra, Pisarzowa, Mordarka), o ukrytych skarbach czy też o niezwykłych mieszkańcach regionu.

Ponadto w tomie znajdziemy kilkanaście recenzji wydawnictw regionalnych i kilkanaście biogramów osób ważnych dla Sądeczyny a które odeszły na zawsze w ostatnim okresie. Bezcenna jest kronika „Nowy Sącz w 2010 roku”. Jerzy Leśniak na 75 stronach dzień po dniu szczegółowo przypomina to, co najważniejszego działo się w Nowym Sączu i na Sądeczynie. Kilkakrotnie napotykamy też nazwę Oddziału PTT „Beskid”, jako że w kronice wymienione są niektóre z najważniejszych wydarzeń mających miejsce w życiu Oddziału.

Jak zwykle ostatnią pozycją tomu są „Materiały do bibliografii Sądeczyny w 2010 roku” opracowane przez Martę Treit, członka Oddziału PTT w Nowym Sączu. W tym roku bibliografia liczy 309 pozycji.

Maciej Zaremba

„Rocznik Sądecki” tom XXXIX. Wydawca Prezydent Miasta Nowego Sącza i Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu. Nowy Sącz 2011, ss. 544.

Bibliografia Sądeczyny 2011

Wybrane pozycje z Bibliografii Sądeczyny 2011 opracowanej przez Martę Treit /pełna bibliografia licząca 309 pozycji będzie opublikowana w Roczniku Sądeckim tom XL/

- DROŻDŹ, Ryszard: „Ziemia podegrodzka”
 ŚLIWA, Adam: „Ziemia sądecka: Boguszowa, Januszowa, Librantowa od średniowiecza do współczesności”
 BARTMAN, Katarzyna: „Pszczoty rządzą!”
 GWIAZDA, Zdzisława: „Rozjaśnić mrok czyli rzecz o ks. Ostachu”
 ŚLIWA, Adam: „Ziemia sądecka – Gołąbkowice: od średniowiecza do współczesności”
 HUDÁKOVÁ, Gabriela: „Stary Sącz i Lewocza: karpackie miasteczka z klimatem”
 TRYBALSKI, Piotr: „Po dwóch stronach karpackiej przełęczy”
 KALIŃSKI, Witold: „Wierchomla Mała i Wielka: poznaj uroki Beskidu Sądeckiego”
 KIEŁBASA-Radecki, Antoni: „Historia wsi Mszalnica”
 KORUSIEWICZ, Stanisław: „Apel podhalański. O Tyliczanach, co na Ojczyźnie zew stanęli we wrześniu 1939 roku” /Almanach Muszyny 2011/
 ANDRZEJEWSKA, Ewa: „Szara godzina: duchy Nowego Sącza”
 KAPŁON, Agata: „Główny szlak beskidzki: przewodnik turystyczny” /Agata Kapłon; Wydawnictwo Compass, 2011/
 NOWACKI, Roman: „Lecznictwo i zagospodarowanie turystyczne uzdrowisk polskich”
 RYGLEWICZ, Marek: „Wycieczki rowerowe w gminie Chelmiec”

- CIAŁOWICZ, Anna: „Wojny chasydów arcykiewe Nowy Sącz – Sadogóra (1868-1869)” / Fundacja Zmiana/
 DOKUMENTY polskie z archiwów dawnego Królestwa Węgier. T. 2, (Dokumenty z lat 1451-1480) /wydał i oprac. Stanisław A. Sroka. – Kraków : Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego „Societas Vistulana”/
 GIZA, Jerzy. Organizacja „Wolność 1918: polska konspiracja niepodległościowa w cesarsko-królewskiej armii podczas I wojny światowej i losy jej bohaterów”
 GOŁĄB-Kowalska, Jolanta: „Tajne nauczanie w okresie okupacji niemieckiej na terenie Nowego Sącza w latach 1939-1945”
 KUDELKA, Jan: „Kościół na Sądeczynie w godzinie próby 1939-1945”
 MOSKAL, Krzysztof: „Grody i zamki nad Dunajcem i Popradem”
 PIPEK, Wiesław: „Kiedy wysadzono zamek w Nowym Sączu” /Almanach Sądecki/
 PRZYBYLSKI, Paweł: „Geneza relacji polsko-łemkowskich” /Magury'10/
 SYGAŃSKI, Jan: „Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe: szkic historyczny / na pamiątkę sześćsetnej rocznicy założenia tegoż miasta napisał na podstawie źródeł Jan Sygański; /Wydawnictwo FM Press, [2011]/
 „WOJNA i okupacja w Piwnicznej i na Sądeczynie” praca zbiorowa / pod red. Wojciecha Wdowiaka; – Piwniczna-Zdrój: Towarzystwo

- ZAWIŚLAK, Bogusław *„Miłośników Piwnicznej”
„Wojkowa: wieś w kluczu
muszyńskim i potem...”*
*„ALMANACH Sądecki” nr 1/2 (74/75) /Wydawnictwo Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”
w Nowym Sączu. Nowy Sącz 2011/*
- „ROCNIAK Sądecki” tom XXXIX. /Wydawca Prezydent Miasta
Nowego Sącza i Polskie Towarzystwo
Historyczne Oddział w Nowym Sączu
Nowy Sącz 2011/
- „ALMANACH Łącki”
– 2011
- „ALMANACH Muszyny” 2011- red. nacz. Bożena Mściwujewska-
Kruk; pod patronatem Towarzystwa
Miłośników Ziemi Muszyńskiej.
- NOWACKI, Roman *„Lecznictwo i zagospodarowanie
turyistyczne uzdrowisk polskich”
/Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły
Organizacji Turystyki i Hotelarstwa
w Warszawie/*
- ŻUŁAWSKI, Leon *„Wody kwaśno-żelaziste w Krynicy pod
względem przyrodzonych własności
fizycznych, chemicznych i lekarskich,
z porównaniem innych wód żelazistych
i kwaśnych tak krajowych jak zagranicz-*
- BRODA, Małgorzata *nych, dla lekarzy i dla chorych”
„Sercem budowane: opowieść o Skale
Piotrowej na sądeckich plantach
2005-2011 – Nowy Sącz” /Towarzystwo
Gimnastyczne Sokół, Broszura i CD-rom/*
- CHUDZIŃSKA, Barbara *„Badania archeologiczne na muszyńskim
zamku. Sezon 2010”*
- MICHNIEWSKA, Magdalena *„Cerkwie drewniane Karpat:
Polska i Słowacja: przewodnik”
/ Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, 2011/*
- MOSKAL, Krzysztof *„Grody i zamki nad Dunajcem i Popradem”
/Wydawnictwo Koliber, 2011/*
- ŻAK, Jerzy *„Łemkowskie cerkwie” /Wydawnictwo
Gondwana, 2011/*
- BĄK, Stanisław *„Podobieństwa i różnice między
św. Kingą księżną a św. Jadwigą królową”
/Wydawnictwo Księży Sercanów
Dehon, cop. 2011/*
- WRÓBLEWSKI, Sławomir *„Uposażenie ziemskie opactwa
premonstratensów i szpitala pod wezwaniem
Ducha Świętego w Nowym Sączu”
/Zeszyty Sądecko-Spiskie/*
- WĘGLARZ S. *„Smaki pogranicza”*
- WYKA S. *„Rytro i okolice”*

Witamy w naszym gronie

lista osób przyjętych do Oddziału w 2011 roku

NS-01022	Stanisław Pałka	Nowy Sącz	NS-01032	Kuśnierz Monika	Nowy Sącz
NS-01023	Rodak Cezary	Nowy Sącz	NS-01033	Gołąbek Anna	Sandomierz
NS-01024	Rodak Jacek	Nowy Sącz	NS-01034	Majewska Jadwiga	Tarnobrzeg
NS-01025	Rodak Małgorzata	Nowy Sącz	NS-01035	Kin Janina	Nowy Sącz
NS-01026	Guzik Aleksander	Nowy Sącz	NS-01036	Falisz Krzysztof	Gorlice
NS-01027	Borkowska Barbara	Piątkowa	NS-01037	Gucwa Anna	Kęсна Górna
NS-01028	Baran Dawid	Nowy Sącz	NS-01038	Siedlarz Danuta	Nowy Sącz
NS-01029	Wańczyk Danuta-Agata	Nowy Sącz	NS-01039	Wolak Paweł	Nowy Sącz
NS-01030	Potaczek Grzegorz	Biały Dunajec	NS-01040	Bossy Nadia-Maria	Piwniczna
NS-01031	Świerk Artur	Nowy Sącz	NS-01041	Zioło Stanisław	Tarnobrzeg

Pierwsza prawdziwa legenda z pradawnych czasów

...o starym Prehybniku (zbereźniku)

i młodej królewnie Ryterce, która miała serca w rozterce

Dawno, dawno temu, w czasach gdy zwierząt w lasach było więcej jak ludzi, w czasach kiedy nie było jeszcze lodówek, telewizorów i lamp, tramwajów, autobusów i pociągów, traktorów i samochodów, kiedy nie było książek ani nawet bajek, i prawie żadnych znanych nam dzisiaj rzeczy - żył sobie samotnie, gdzieś w ostępach karpackiej prapuszczu, ni to człowiek, ni to diabeł, ni to nie-człowiek ani nie-diabeł. Taka sobie paskuda. Zwał się Prehybnik. Wyglądał jakby miał może dwieście lat, a może i tysiąc. Kto to dzisiaj wie? Wyglądał na bardzo, a to bardzo starego. Za to był miły i pogodny, i był bardzo mocarny.

Ulubionym jego miejscem, w którym lubił się wylegiwać i często go spotykano, była rozległa, piękna polana śródleśna zwana obecnie Halą Przehyba, a drzewiej Prehybą.

Jedyną rzeczą, którą nosił zawsze przy sobie był dzwoneczek, który znalazł w czasach swej młodości na górze, którą dzisiaj, na tę pamiątkę nazywają Dzwonkówką. Nie był to zwykły dzwoneczek. To był dzwoneczek czarodziejski. Ponieważ bardzo lubił sobie podsypiać w ciągu dnia i nocy, tym dzwoneczkiem przyzywał zwykle słodkie senne marzenia, jakie jeszcze dzisiaj nie wypada opowiadać naszej dorastającej młodzieży.

A żyła w tym czasie w zamku ryterskim młoda królowna, o tak niepowtarzalnej i olśniewającej urodzie, że kto w jej oczy śmiało spojrział, tracił wzrok aż na jeden rok. A zwała się Ryterka. Żeby nie narażać swych poddanych, życie spędzać musiała w zamkowej baszcie bez okien. Smutne było to jej życie, ale mimo tego była pogodna i szczęśliwa. Niewiele miała potrzeb, za to miała dwa serca. Dla drugich osób zawsze była uczynna i radosna. Z zamkowego wzgórza słała ludziom swój uśmiech, co czyniło ich życie lepszym i lżejszym. Jak to w bajce ...

Od czasu do czasu nasz Prehybnik lubił zaglądać w bliską zamkowi ryterską dolinę, pełną rogatych saren i jeleni Dolinę Roztoki.

Sława pięknej królowny Ryterki dotrzeć musiała w końcu i do Prehybnika. Ciekaw był jej bardzo. O jej zdolności do porażania oczu dowiedział się również. Zakradł się więc pewnego dnia – a miał zadziwiającą umiejętność do przenikania przez mury i drzwi – i podzucił jej swój czarodziejski dzwoneczek. Gdy tylko królowna usnęła zamykając oczy i poddając się marzeniom po pierwszych dźwiękach znalezionej dzwoneczka, stary Prehybnik mógł się już napatrzyć na piękną Ryterkę dowoli. Rzeczywiście, jej uroda przewyższała wszystko co mógł sobie wyobrazić. Spodobała mu się bardzo. Od tej pory stawał się coraz częstszym, a później już stałym, nocnym, cichym gościem ryterskiego zamku.

Królowna miała dwa serca i kiedy spała, jedno z nich spało również, ale drugie czuwało. I to drugie serce wyczuwało czyjeś spojrzenia i obecność nieoczekiwanego gościa. Z czasem wydało się jej, że to pilnował ją Aniołstróż i to właśnie serce królowny zaczęło darzyć stałego, nocnego gościa wielką miłością, która tymczasem grzała stare kości Prehybnika.

Ale, pewnej nocy królowna Ryterka spała widać lżejszym snem, bo gdy tylko Prehybnik, jak zwykle swoim zwyczajem, podkraść się do niej, przebudziła się. Wraz z nią obudziło się pierwsze serce.

I bardzo się wystraszyło ono na widok nieznanego przybysza – ni to człowieka, ni to diabła, ni to nie-człowieka, ani nie-diabła.

Królowna budząc się i otwierając swe oczka poraziła oczy patrzącego na nią Prehybnika, który od tej chwili postradał wzrok na jeden rok.

Przestraszony tym ciężko, Prehybnik wyleciał na oślep poprzez mury zamku ryterskiego rozburzając je całkowicie. A rozrzucone głazy skalne, z których zbudowane były mury zamkowe, pokryły całą okolicę, wszystkie góry i doliny Beskidu Sądeckiego. Do dzisiaj te Diabelskie kamienie spotykać mogą na swych leśnych ścieżkach wędrujący turyści.

Królowna Ryterka, od tego czasu żyć musiała z dwoma niespokojnymi sercami, które były w rozterce. Jedno kochało i tęskniło za przybyszem z gór, a drugie było wystraszone, bało się i nie chciało więcej oglądać tego ni to

człowieka, ni to diabła, ni to nie-człowieka, ani nie-diabła.

Mijały dni, tygodnie i miesiące. Pozbawiony wzroku Prehybnik, chociaż zaszył się głęboko w lasach, to przecież bardzo tęsknił za królowną Ryterką.

I tak samo rozkochane serce królowny tęskniło bardzo za oślepionym Prehybnikiem, a to uczucie zawładnęło Ryterką całkowicie pomimo sprzeciwu drugiego serca.

W końcu Prehybnik przemógł swój strach i dzięki pomocy zaprzyjaźnionych rogasi z Doliny Roztoki zszedł znowu, tym razem po omacku, do ryterskiej doliny, a potem wspiął się na górę ryterskiego zamku.

Gdy tylko królowna Ryterka ujrzała tego przybysza - paskudę, w pierwszym odruchu tęskniącego serca objęła Prehybnika i pocałowała na przywitanie. I w tym też momencie piękna Ryterka za sprawą jakiejś czarodziejskiej mocy utraciła zdolność do porażania oczu patrzącym się na nią.

W tym samym też momencie Prehybnik odzyskał wzrok, a zaraz potem przemienił się w pięknego i młodego królewicza, który dawno, dawno temu zaginął na polowaniu, gdzieś w puszczańskich ostępach Radziejowej. Co się stało kiedyś z pięknym królewiczem na polowaniu i dlaczego przemieniony został w ni to człowieka, ni to diabła, ni to nie-człowieka ani nie-diabła, o tym opowiada już inna legenda.

Shczęśliwa Ryterka – królowna i Prehybnik – królewicz chcieli być odtąd stale ze sobą. Zaślubiny królowny Ryterki i królewicza Prehybnika odbyły się więc niebawem, a niedługo potem zarządzono wielkie i huczne wesele. Wszyscy z zamku ryterskiego i poddani z całej okolicy cieszyli się szczęściem królowny, z tego, że mogą patrzeć teraz na nią dowoli i podziwiać jej urodę, i że mogą wziąć udział w przepysznym weselisku.

Na tym weselu ja też byłem, miód i wino dowoli piłem, i do samego rana się bawiłem. A co się tam dowiedziałem, to Wam opisałem.

napisał Andrzej Harcuła, 2011 r.



PRZEKAŻ NAM

1% PODATKU

**TERAZ NIE JEST TO JUŻ
SKOMPLIKOWANE**

**W przypadku woli wsparcia naszego towarzystwa
w PIT-37 należy wypełnić odpowiednie rubryki:**

- **Poz. 122 wpisujemy nr KRS: 0000115547**
- **Poz. 123 wpisujemy kwotę: (obliczamy 1% naszego należnego podatku)**
- **Poz. 124 Cel szczegółowy: Oddział PTT w Nowym Sączu**

**Natomiast w PIT-36
wypełnia się poz.: 301, 302, 303**

DLACZEGO NAM - PTT O/Beskid?

Jesteśmy Organizacją Pożytku Publicznego (non profit) i już od samego początku swojej działalności, czyli od 1906 roku byliśmy i jesteśmy jednym z najprężniej działających Oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Po reaktywacji w latach 90, nasz Oddział w dalszym ciągu opiera swoją działalność na misji, zasadach i celach najstarszej organizacji turystycznej w Polsce jaką jest PTT.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie propaguje turystykę górską, jako alternatywę spędzania wolnego czasu i formę aktywnego wypoczynku. Zagrożenia współczesności, jakimi są: siedzący tryb życia, konsumpcjonizm, choroby cywilizacyjne (rak, choroby sercowo-naczyniowe, uzależnienia, otyłość i inne) wymagają aktywnego przeciwdziałania. Aktywny wypoczynek i turystyka górską to najtańszy lek na zagrożenia cywilizacyjne. Ta forma wypoczynku przysparza wiele radości, także bogaci w wartości poznawcze, kulturowe i inne ważne dla człowieka.

NA CO PRZEZNACZYMY KWOTY Z 1% PODATKU ?

Na prowadzenie swojej działalności statutowej z większym rozmachem i oddźwiękiem! Nasza organizacja oparta jest na bezpłatnym działaniu swoich członków i sympatyków (w tym około 40 przewodników górskich prowadzących nasze wycieczki i wyprawy). Każda kwota ofiarowana na rzecz naszej organizacji wydatnie obniża koszty udziału w organizowanych przez nas wycieczkach dla dzieci, młodzieży, studentów, emerytów i rencistów a szczególnie całych rodzin, na których udziale szczególnie nam zależy

CZYM SIĘ JUŻ ZAJMUJEMY?

Organizowaniem imprez górskich dla mieszkańców miasta i okolic - ponad 70 rocznie. Utrzymaniem wyznakowanych w 1999 roku szlaków spacerowych otaczających Nowy Sącz pierścieniem długości 52 km. Wydawaniem periodyku Beskid jako formy propagującej turystykę i krajoznawstwo, który rozprowadzamy bezpłatnie! Prowadzeniem akcji zdobywania Górskiej Odznaki Turystycznej PTT wśród młodzieży, oraz odznaki „Ku Wierchom” wśród dzieci.

**STARE ZASADY ODPISÓW 1% NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO ULEGŁY OD 2008 ROKU
PROCEDURALNYM UŁATWIENIOM**

Jeszcze raz zwracamy się z apelem o wsparcie 1% PTT O/Beskid!

Nasze wycieczki 2011



Rafting - Grecja - 29.07-15.08.2011, fot. W. Szarota



Meteory - Grecja 29.07-15.08.2011, fot. M. Dominik



Mikołaj i Amelka na Olimpie, fot. M. Dominik



Tarnica - 19.09.2011, fot. M. Poręba



Bieszczady - 19.09.2011, fot. M. Poręba



Rozsutce - 25.09.2011, fot. B. Gieróń



Małe Pieniny - 26.10.2011, fot. A. Kuna



Zakończenie sezonu - Kacwin - 6.11.2011, fot. A. Guzik



Eucharystia na Olimpie - Grecja

fol. Wojciech Szarota

Beskid - Pismo do użytku wewnętrznego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu. www.pttns.pl
ul. Sobieskiego 14a/2 (Biuro „Wakacyjny Raj”) tel. (18) 444 29 22

Opracowanie: Maria Dominik

Nakład: 600 egz.

Nr ISSN: 1426-6776.

Druk: Centrum Druku Poligrafia Małopolska, ul. Traugutta 3, 33-300 Nowy Sącz, tel. (18) 547 40 50, www.poligrafiamalopolska.pl